

NR 6/82/ 2014

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY
ODNOWY W DUCHU ŚWIĘTYM
POŚLANIE
CENA: 4,50 ZŁ
W TYM 5% VAT

POŚLANIE

Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię!

Mk 16,15

**Stawać się
wojownikiem Pana**
wywiad z ks. Piotrem Głosem

O misjach w Amazonii
ks. Krystian Bótkowski

**Znalazłem
największego
Przyjaciela**
świadectwo

**Pan - Opoka moja,
On moje ręce zaprawia do walki**

(Ps 144,1)

W NUMERZE:

1 STAWAĆ SIĘ WOJOWNIKIEM PANA

WYWIAD Z KS. PIOTREM GLASEM

9 WIERZ TYLKO

TOMASZ KALNIUK

10 ZNALAZŁEM NAJWIĘKSZEGO PRZYJACIELA

ŚWIADECTWO

12 Z NIEWOLI GRZECHEU DO WOLNOŚCI DZIECKA

AGNIESZKA KOZŁOWSKA

17 *** (CZY MOŻNA ZACHOWAĆ W SOBIE CHŁÓD)

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

18 ŚWIATŁA POŚRÓD CIEMNOŚCI ŚWIATA

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

20 ZNALAZŁAM MOJE NIEBO

RENATA CZERWIŃSKA

25 BĄDŹ MISJONARZEM W SWOIM WŁASNYM KRAJU

ŚWIADECTWO

30 O MISJACH W AMAZONII

KS. KRYSZTOF BÓLKOWSKI

PAN - OPOKA MOJA, ON MOJE RĘCE ZAPRAWIA DO WALKI (Ps 144,1)



Każdy człowiek jest terenem walki duchowej, niezależnie, czy ma tę świadomość, czy nie. Doświadcza działania ducha dobrego i ducha przewrotnego, także pod ich wpływem podejmuje różnorakie decyzje, które prowadzą go albo drogą światłości, albo ciemności. Ksiądz Piotr Glas podczas rekolekcji w Toruniu przekonywał, że – owszem – jesteśmy wolni, możemy sami o sobie decydować, ale nie jesteśmy wolni od konsekwencji, które te wybory ze sobą niosą. Jak zatem wybierać właściwie? Kogo słuchać, a czyje rady odrzucać? Gdzie szukać drogi do prawdziwego szczęścia?

Jezus sam siebie nazywa *drogą, prawdą i życiem*. Zawierając Jemu wszystkie swoje wybory i trwając w Nim, możemy zwyciężać. On daje moc i odwagę do pokonywania trudności oraz siłę do trwania, mimo przeciwności i utrapień. On nadaje sens i nową jakość wszystkiemu, co czynimy w naszej codzienności. Doświadczają tego ci, którzy, wbrew „rozsądkowi” tego świata i jego dezaprobach, uznają Jezusa za swego jedynego Pana i Zbawcę i tylko Jemu chcą służyć.

W imieniu redakcji
Agnieszka Kozłowska



foto: Tomasz Książczak



Witamy w Toruniu ks. Piotra Glasa, który przyleciał do nas z Anglii, aby poprowadzić rekolekcje. Jest Ksiądz egzorcystą, rekolekcjonistą. Jak rozpoczęła się postęga Księdza jako egzorcysty?

Rozpoczęła się ona na wyspie Jersey – leży ona niedaleko francuskiego wybrzeża – kiedy byłem tam proboszczem. Wiemy, że nie ma przypadków i na pewno jest to wola Boża. Moi przyjaciele mieli szesnastoletniego syna, którego dobrze znałem. Którejś nocy o czwartej nad ranem zadzwonił dzwonek. Nie otworzyłem drzwi, wyjrzałem przez okno, ale zobaczyłem znajomą twarz. Co tu zrobić? Może potrzebuje pieniędzy? Może go ktoś pobił, okradł? Może wraca z imprezy? Zszedłem na dół, otworzyłem drzwi, a on w tym momencie siadł na podłodze i się nie ruszał. Nie czułem od niego ani papierosów, ani alkoholu, ani nie widziałem, żeby brał narkotyki. Spytałem go, co się stało. A on na to: „Potrzebuję pomocy”. „O co chodzi?”. „Nie wiem...”. Zrobiłem mu herbatę i powiedziałem: „Słuchaj, jeśli chcesz, to zostań. Tu jest pokój. Prześpij się, potem mogę cię odwiedzić do domu”. „Nie, nie, ja potrzebuję pomocy”. „O czwartej rano?”. Odparł: „Tak...”. Wracał z imprezy – koło nas jest piękna zatoka. Szedł tamtędy. Był luty, 5 stopni mrozu, wiatr, a on był w samym podkoszulku.

wywiad

Stawać się wojownikiem Pana

Z ks. Piotrem Glasem rozmawia Katarzyna Ciesielska

Zobaczyłem, że trzyma w ręce białą różę. „Skąd ją wzięłeś?”. „Nie wiem... znalazłem na plaży. Kiedy ją zobaczyłem, zrozumiałem, że muszę tu przyjść”. Mam duże nabożeństwo do św. Teresy z Lisieux. Wiemy, że róże są dla niej charakterystyczne, obiecała je przysłać z tamtej strony. Zastanawiałem się, co zrobić. Poszliśmy do kaplicy. Wtedy nie miałem jeszcze pojęcia o walce duchowej, ale kilka miesięcy wcześniej zacząłem kupować dużo książek – nie sensacyjnych, ale głębokiej, fachowej literatury na ten temat – choć nie wiedziałem, po co to wszystko czytam. Po seminarium nie miałem o tym zielonego pojęcia – przykro się przyznać – jak lekarz, który nie wie, jak to wszystko działa. Byłem takim przeciętnikiem – od sakramentów, mszy, chrztu i pogrzebu.

Siedliśmy więc z chłopakiem w kaplicy i zacząłem się nad nim modlić bardzo prostą modlitwą, żadnych egzorcyzmów, modlitw o uwolnienie. Nagle nastąpiła eksplozja: skoczył, rzucił się, zaczął bluźnić. Sparaliżowało mnie ze strachu, bo inaczej się o tym czyta czy ogląda na filmach, a inaczej jest, kiedy to się dzieje – jak to mówi młodzież – w realu. Demolował kaplicę. Zachowywał się jak nie on. Dla mnie to był jakiś obłąd. Na ołtarzu stały świeczki z olejem – rozkręcił je, zaczął rozlewać olej jak benzynę, przeklinał. Bałem się, że wszystko podpali. Kiedy wstałem, pchnął mnie z potworną siłą tak, że się przewróciłem. Wstałem jeszcze raz. Wtedy zerwał obraz Bożego Miłosierdzia i uderzył mnie nim z całej siły w głowę, tak że rama wylądowała na poziomie mojego brzucha, a płótno odskoczyło na podłogę. Powiedział: „No i gdzie teraz jest ten Jezus? Gdzie jest ten twój Bóg?”. Zdjąłem z siebie ramę – na szczęście nie było w niej szyby – wzięłem obraz z podłogi i powiedziałem: „To jest mój

POŚLANIE

NR 6/82/2014

PISMO EWANGELIZACYJNE
WSPÓLNOTY ODNOWY
W DUCHU ŚWIĘTYM
„POŚLANIE”
DZIAŁAJĄCEJ
PRZY KOŚCIELE
WNIEBOWZIĘCIA NMP
W TORUNIU

WYDAWCA:

KATOLICKIE STOWARZYSZENIE
EWANGELIZACYJNE „POŚLANIE”

PREZES STOWARZYSZENIA:

EWA LESZCZEŁOWSKA

ASYSTENT KOŚCIELNY:

KS. PRAŁAT MGR JÓZEF NOWAKOWSKI

REDAKTOR NACZELNY:

DAGMARA KRZYŻANOWSKA

REDAKCJA PISMA:

AGNIESZKA KOZŁOWSKA, RENATA CZERWIŃSKA

WSPÓŁPRACA:

EWA LESZCZEŁOWSKA, KATARZYNA CIESIELSKA,
TOMASZ KALNIUK

OPRACOWANIE GRAFICZNE I ŁAMANIE KOMPUTEROWE:

MARTA KALNIUK

OKŁADKI: MARTA KALNIUK

ZDJĘCIA NA OKŁADKACH:

TOMASZ KSIĄŻCZAK

KONTAKT:

WSPOLNOTA@POSLANIE.PL

ADRES NASZEJ STRONY:

WWW.POSLANIE.PL

ISSN 1734-7602

DRUK: DRUKARNIA ŁORETAŃSKA,

WARSZAWA - REMBERTÓW

Bóg”. „Nie masz żadnych szans!” – po czym uderzył mnie, upadłem. – „Zabiję cię tutaj”. Pomyślałem sobie, jakie będą nagłówki gazet następnego dnia: „Ksiądz znaleziony w kałuży krwi”... Przeżegnałem się: „Panie Jezu, niech się dzieje, co chcesz”. W tym momencie przyszła mi myśl: „Otwórz tabernakulum”. Zdołałem się do niego doczołgać – chłopak w międzyczasie biegał po całym domu, kopał wszystko, co mógł. Otworzyłem tabernakulum i wyjąłem dużą Hostię od adoracji. Kiedy z powrotem wpadł do kaplicy i chciał mnie uderzyć – nie miałbym żadnych szans – wyciągnąłem Hostię i postawiłem przed nim. W tym momencie tak go rzuciło o ścianę, że się osunął i padł. Wtedy się wszystko zakończyło (gdy chodzi o ten poranek). Schowałem Pana Jezusa, ręce mi się trzęsły. On przyszedł do siebie, wrócił ten sam człowiek, to coś uspokoiło się w nim i zaczęliśmy sprzątać. Serce mi kołatało. Wtedy dopiero zrozumiałem, że coś jest nie tak. Zacząłem szukać i czytać jeszcze więcej, po czym poprosiłem biskupa o zezwolenie na egzorcyzm. Nie miałem pojęcia, jak to wszystko robić. Musiałem powiedzieć jego rodzicom. Wiadomo, w sceptycznych krajach Zachodu – egzorcyzm... Ludzie patrzyli na mnie jak na jakiegoś stwora ze średniowiecza, jakbym wyszedł z bajki z telewizji. Zgodzili się jednak. Powiedziałem, aby przyszli. Było jeszcze kilku wielkich chłopów, *notabene* Polaków, którzy zgodzili się pomóc. Działy się straszne rzeczy, z wykręcaniem ciała, wymiotowaniem, pluciem, ludzie fruwali po pokojach jak zapalki. Było odmówionych pięć potężnych egzorcyzmów. Przeszliśmy jakoś do ostatniego. Nie wiedziałem, co robić. Wyprosiłem wszystkich z pokoju, siedzieliśmy z tym chłopakiem sam na sam. Zacząłem odmawiać egzorcyzm, a on wpadł w trans. Miałem tam ikonę Matki Bożej z Medjugorie i przyszło mi do głowy – myślę, że z natchnienia Ducha Świętego – żeby położyć mu ją na brzuchu. Kiedy to zrobiłem, nagle usłyszałem potężne westchnienie i głowa mu opadła. Gdy otworzył oczy, spytał, co się stało. Wrócił do mnie, a wcześniej był w transie. „To ty mi powiedz, co się stało”. „Nie wiem. Ktoś mnie kopnął w żołądek?”. Odpowiedziałem: „Patrz, co masz na brzuchu” – a tam leżała ikona. Został całkowicie uwolniony. Do dnia dzisiejszego – a jest już dorosłym mężczyzną – cieszy się wspaniałym zdrowiem, żyje, pracuje. To był początek.

Pan Bóg przygotowywał mnie przez wiele miesięcy do tego momentu, a potem biskup dał mi zezwolenie na tę posługę. Trzeba było dalej studiować, bo dopiero dziś człowiek widzi z dystansu, jaki był zielony, jakby był zwykłym lekarzem, a kazali mu operować kogoś na sali. Pan Bóg jednak pokierował. Dzisiaj widzę, że to był palec Boży i tak to się zaczęło.

Jak wygląda codzienna posługa Księdza?

Dziś jestem o wiele mądrzejszy, jeśli chodzi o teorię i bardziej doświadczony. Oczywiście, cały czas się doksztalcam, ale nie chodzi tylko o wiedzę. Jeżdżę na konferencje i sam je prowadzę po całym świecie, w Stanach Zjednoczonych mam wielu przyjaciół, którzy w tej dziedzinie są mocni. Ale każdy ma swoją drogę. Nie da się kopiować, każdy jest inny. Są księża, którzy mają godzinne spotkania i trwa to przez lata – ludzie



foto. Tomasz Książczak

jeżdżą, ksiądz się męczy. Czasem, kiedy jest poważna sprawa, wolę wziąć byka za rogi. Miałem po 40 godzin egzorcyzmów (z przerwami), ale od samego początku do końca – udało się. Walki były straszliwe, ludzie czasami przyjeżdżali z Polski zdesperowani. Teraz się na to nie godzę, bo po co wozić drzewo do lasu. W kraju macie tylu kapłanów, a ja jestem sam. To doświadczenie pomaga mi, widzę, jaka to potworna walka. Oczywiście, jest ta druga, niewidzialna strona – ludzie nie widzą, ile jest przygotowań, ile trzeba się nacierpieć. Przeważnie w moim przypadku, jeżeli

zbliża się jakaś poważna sprawa, następuje potężna walka i przez parę dni jest ciężko, diabeł atakuje. Czasem mówię moim współpracownikom, że jest mi trudno, żeby nie wchodził mi w drogę, bo nie chciałbym kogoś skrzywdzić. Nieraz jestem doprowadzony do takiego stanu, że nawet w kaplicy, na modlitwie wszystko mnie drażni. To potężny atak i wiem, że wtedy zbliża się jakaś „mokra robota”.

Skąd czerpie Ksiądz siłę do tej walki?

Największą siłę czerpię z mojej – jak to mówię – *power station*, czyli z mojej kaplicy. To pierwsza rzecz, jaką zawsze robię na plebanii, czy to w Jersey, czy teraz, kiedy jestem w Anglii – jeden pokój przerobiłem od razu na kaplicę. Nie da się tam odprawiać mszy świętych, służy tylko do adoracji. Nie wyobrażam sobie bycia kapłanem, odmawiania brewiarza w pokoju gościnnym czy byle gdzie. Potrzebuję miejsca, gdzie jest Najświętszy Sakrament, aby tam się zatopić w modlitwie. To jedyne miejsce, gdzie mogę przyjść czy przed posługą, czy po jakichś innych problemach – bo diabeł atakuje wszystkie sytuacje życiowe, nie tylko w momencie, kiedy przychodzi walka. Zaatakuję moich przyjaciół, samochód – dwa razy rozwalil mojego nowego golfa. Mechanik powiedział potem: „Nie wiem, jakiego masz wroga, ale to jest niemożliwe, żeby silnik eksplodował dwa razy w nowym samochodzie”. Bez przerwy szatan robi wszystko, żebym powiedział: „Mam już tego wszystkiego dość”. Czasami są takie momenty, że zastanawiam się, po co mi to. Patrząc dookoła, można jak inni zrobić sobie herbatę, pooglądać telewizję, pojechać gdzieś i wieść tzw. spokojne życie. Z drugiej strony widzę radość ludzi uwolnionych. Piszą, że ich życie się zmieniło, nawet po modlitwie uwolnienia – po pięciu, sześciu godzinach spędzonych z kimś nagle po 30 latach życie się komuś zmienia. To radość, kiedy człowiek widzi owoc, co potrafi Pan Bóg żyjący, działający w nas. To jest chyba najpiękniejsze. Na Zachodzie najbardziej cierpimy z tego powodu, że nie ma księży. Wiele razy nie widzimy owoców swojej pracy, tylko bez przerwy mamy pod górkę – dostaje się z tej czy z tamtej strony, jak nie od ludzi, to od przelożonych, bez przerwy są uderzenia, aż do poczucia zniechęcenia. Coraz więcej ludzi odchodzi od Kościoła, traktują nas jak warsztat usługowy od sakramentów, a brak im prawdziwej wiary. Przychodzi zniechęcenie. Z drugiej jednak strony w tej posłudze jest niesamowita radość zobaczenia naocznie, jak świadek Jezusa, jaka jest moc Chrystusa, jeżeli się w Niego wierzy, jeżeli się z Nim pracuje.

Kiedy słucha się Księdza, nie sposób nie zadać pytania: jak to się dzieje, że szatan przejmuje taką władzę nad człowiekiem, w jaki sposób ludzie otwierają się na niego?

Są różne przyczyny, czasami od nas niezależne. Być może zostaliśmy poharatani przez rodzinę, czasem jesteśmy ofiarami działań innych ludzi, molestowania seksualnego, niezdrowych dotyków, przekleństw w rodzinie. Oczywiście, istnieje też niebezpieczeństwo, że wszystko możemy zrzucić na innych: „Bo mnie ktoś przeklął i dlatego mi się życie nie układa”. Przekleństwo nie działa mechanicznie. Czasami jesteśmy sami sobie winni, dopiero potem dochodzimy do wniosku, że coś się stało poprzez nasze wybory.

Pierwsze źródło problemów to poranienia rodzinne, przeważnie odrzucenie, porzucenie, strach. Wyobraźmy sobie, że młoda dziewczyna spała z chłopakiem – stało się, ma dziecko. Idzie do lekarza, który mówi: „Mam dla pani wiadomość: jest pani w ciąży”. Jej pierwsza reakcja: „Nie chcę tego dziecka... muszę się go pozbyć!”. W tym momencie jest ono przeklęte przez matkę. Ile jest dzisiaj takich dzieci „z przypadku”, bez miłości, rodzonych po aborcjach? Przecież tam były duchy śmierci, zabójstwa, strachu, duchy przeciwko Chrystusowi, Kościołowi. To łono jest miejscem zbrodni. Inaczej jest w przypadku poronienia, gdzie są tylko duchy śmierci. Poronienie nie jest przez nas zawinione, ale aborcja to morderstwo. Drugie dziecko zostaje poczęte i zaakceptowane, ale niesie cały bagaż wcześniejszego wyboru matki. Istnieje jeszcze cała gama naszych poranień. Drugie źródło to poranienia seksualne, trzecie zaś to okultyzm, który dzisiaj staje się wszechmogącą religią właściwie na całym świecie. Dlaczego? Bo jest łatwy, ludzie biegają za tzw. mocami, żeby kontrolować drugiego człowieka, być kimś nadzwyczajnym. Wchodzą w to i dostają w ciągu kilku tygodni to, o co prosili Pana Boga, ale nie mogli otrzymać. Angażują się nawet w posługiwanie uzdrowienia. Niestety, spotkałem takich, którzy uzdrawiali, ale nie mocą Chrystusa. Wspólnoty przyjmują ich i robią się straszne szkody. Czy to Pan Bóg się nimi posługuje?

Dziś jest też dużo problemów seksualnych. Kiedy młodzi ludzie idą do spowiedzi – czy naprawdę wyznają wszystko? Diabeł siedzi w szczegółach, a ludzie mówią ogólnie: „w czynach i myślach...”. Ale co to znaczy „w czynach”? Dopiero później, przy rozpoznaniu, przy słowie „czyny” pojawia się cała lista strasznych rzeczy, które się stały. Tam właśnie siedział demon, tam się mocno trzymał. Są spowiedzi świętokradzkie, bo kłamane, bo ksiądz nie zrozumie, bo się spieszy, bo zmęczony, a najlepiej, żeby był głuchy. Potem się przyjmuje komunię – świętokradzką. To się potęguje. Tutaj jest niesamowite pole do popisu szatana i on tu wchodzi. W tej chwili na świecie jest pięć milionów internetowych stron pornograficznych. Nie trzeba iść do sexshopu, wystarczy nacisnąć guzik u siebie w sypialni i dostać wszelką perwersję seksualną, jaką się chce. Dzisiaj młodzi robią to na komórkach, nie muszą



mieć laptopa. Gdziekolwiek chcą, oglądają to, co chcą. Otwierają się na te sprawy, na te przeklęte strony, a demony są potworne. Pamiętam, jak moja przyjaciółka ze Stanów, która jest mistyczką, dała mi kiedyś taki tekst, którego za pierwszym razem nie mogłem przeczytać. Leciałem w samolocie z Ameryki i nie mogłem go czytać. Było tam opisane, jak działają demony seksu i jak wyglądają – jak piranie, mają zakrzywione zęby, jak buldogi, jak psy. Jak się wpiją w człowieka, to nie da rady ich odczepić, są najmocniej zaczepione. Potem ludzie cierpią, nawet jak się ockną, że coś jest nie tak i biegają do spowiedzi co tydzień, co dwa dni. Nie wiedzą, że są uzależnieni. Problem jest gdzie indziej. Musi być rozeznany i uwolniony. To potworna furтка. Inną jest jeszcze okultyzm.

Dzisiaj jest taki trend, że wszystkiemu winne są grzechy pokoleniowe, odcina się i wycina do któregoś pokolenia, jeździ się na różne msze... a właściwie problem jest w nas. Przekleństwo się do nas przykleja, ale musi być w nas krwawiąca rana, nacięcie. Nie jest tak, że to moja babcia, pradziadek, wszystko to ich wina, a ja jestem fajny. Problemem są wybory, których dokonujemy, a one otwierają już nie furtki, ale bramy. Wiedza religijna jest żadna, wiara – płytka. W Anglii nie pracuję dla Polaków, ale spotykam ich – takie „siusiu, paciorek, spać, msza gdzieś tam w niedzielę, a od poniedziałku do soboty jest czas wolny, robię, co chcę. Potem się pójdzie do spowiedzi i jakoś to

wszystko będzie”. To taka płycizna, pomieszane z kulturą, ale nie ma relacji z Bogiem. Dopiero ludziom, którzy coś gdzieś oglądają czy są w jakiejś wspólnotce, nagle otwierają się oczy: „Boże, mój problem jest nie tu, ale zupełnie gdzie indziej”. Zaczynają coś robić, żeby wyjść z tego i są przerażeni, bo Bóg pozwala im zobaczyć, ile tego się w nich nagromadziło. Ale ci ludzie są potem najbardziej wartościowi, bo przeżywają prawdziwe nawrócenie. Otwierają się na Boga. Mówią: „Byłam katoliczką 30 lat, w takich czy innych grupach, ale dopiero teraz poznałam, kim naprawdę jest Jezus, czym naprawdę jest wiara, kim jest Duch Święty, że to nie jakaś płycizna, wrażenia, ale naprawdę

coś przepięknego”. Jest moc miłości Chrystusa, ale musi być tam i krzyż. To musi mieć ręce i nogi, to nie może być tylko sfera uczuć, ale głębia. Człowiek się otwiera, następuje uleczenie, uwolnienie. Ci wszyscy, których kiedyś miałem okazję egzorcyzmować, dzisiaj są fantastycznymi ludźmi, mają niesamowitą moc, dają świadectwa, ale oni coś przeżyli: byli w bagnie, ale w pewnym momencie otworzyli się i Bóg dał łaskę. Niesamowite jest być świadkiem tego, to dla mnie piękna rzecz jako kapłana.

Na każdym kroku widzimy różne oferty samodoskonalenia, uzdrowienia, sztuk walki, jogi... Także w pedagogice, psychologii, kulturze pojawiło się wiele nurtów, które mogą otwierać na działania złego ducha. Jak rozpoznać, w co nie wchodzić, z czego nie czerpać?

Świat idzie do przodu, rozwija się. Kiedy byłem dzieckiem, nikt o tym nawet nie rozmawiał, nie myślał. Przy dzisiejszej technice wszystko się zmieniło i jest w zasięgu ręki. Oczywiście, sfery pseudoreligijne także bardzo się rozwinęły, ponieważ jest na to potężne zapotrzebowanie. Ludzie coraz gorzej się czują, coraz więcej przeżywają tragedii, coraz więcej osób jest na lekach psychotropowych, chodzi do psychiatrów i psychologów. Na Zachodzie to już jest obłęd, szczególnie wśród młodzieży. Wszystkie programy ezoteryczne i ten biznes są w tej chwili najbardziej dochodowe na

świecie. Działają pod płaszczykiem Jezusa, gdzieś tam wtrącają Biblię, mają potężne kościoły, telewizje, pełne stadiony, a tak właściwie to okazuje się być jedną wielką ezoteryką. Chodzi tylko o to, żeby zmylić ludzi. Zapotrzebowanie jest niesamowite. Pytanie, jaka jest oferta Kościoła. Przeciętny Polak idzie do kościoła – msza w lepszym wykonaniu, lepsze kazanie, gorsze kazanie. Pamiętam w swojej rodzinnej parafii, że jak przychodziło lato, to większość ludzi stała na mszy poza kościołem, byle zaliczyć – tu ptaszki ćwierkają, a w środku to jakieś babcie siedzą. W Polsce jest o tyle wspaniale, że są jeszcze jakieś grupy. Na Zachodzie już tego nie ma. A ci, którzy chcą coś robić, są pod wielką presją opinii, że to średniowiecze, że co to za głupota, że dziś mamy taką wiedzę, że nie ma szatana, że on nie działa, że wszystko da się wytłumaczyć psychologicznie, psychoterapeutycznie. To olbrzymi biznes. Przychodzi klient do psychoterapeuty – płaci 100 funtów tylko za godzinę słuchania. Jak bym chciał tak samo kasować ludzi, to bym przyleciał do was prywatnym jetem, a nie KRR.

Miałem wielu ludzi, którzy przez lata jeździli do psychologów, nawet kapłanów-psychologów, a potem okazywało się, że po jednym dniu modlitwy i rozeznawania wszystko przechodziło. To jest niesamowite. Przyjechała pani, która 10 lat jeździła do kapłana-psychologa. Była tak roztrzęsiona, że po prostu widziałem wrak człowieka. Zrobiliśmy 5 godzin rozeznania, po czym powiedziałem: „A teraz posłuchaj o swoim życiu” – i powiedziałem. Myślałem, że zemdleje. „Skąd ksiądz wie?”. „Nie wiem”. „Widzę te elementy, o których mówił tamten ksiądz, ale dopiero teraz słyszę to tak, że to ma sens”. Przeszliśmy modlitwę uwolnienia. Dzisiaj jest, jak to mówią, *fire*. Niesamowita kobieta, wszystko jej przeszło. Już nie jeździ do żadnych psychologów, psychoterapeutów. Nie mówię, że oni są źli, psycholog też jest potrzebny, nie neguję tego. Ale jaką ofertę daje Kościół? Nieraz pytam: „Co ci ksiądz powiedział?”. „Odmów *Zdrowaś Maryjo* i będzie ok.” albo „Nie zawracaj mi głowy, idź do spowiedzi...”, albo „Nie musisz się spowiadać, Pan Bóg cię kocha”. Zostawia się ludzi, a wtedy idą gdzie indziej. Dostają tak zwaną pomoc, ktoś przynajmniej się nimi interesuje, ma dla nich czas. Za pieniądze, ale ma. A my nie mamy czasu, bo jesteśmy tak bardzo zajęci. Tu leży problem, który narasta. I diabeł o tym wie. Dawniej Polska była katolicka, dzisiaj ile tu ezoteryki i szamaństwa, ilu ludzi zajmuje się czarami, nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Nie chwalamy się tym, dopiero potem to wychodzi,

w momentach, kiedy następuje załamanie czy problem. Ale wtedy ten człowiek pójdzie do lekarza, który każe wziąć leki psychotropowe, uspokajające, antydepresyjne, a problem leży gdzie indziej.

Dzisiaj można się spotkać z określeniem, że szatan ma wolną rękę. Jak by Ksiądz się odniósł do tego stwierdzenia? Czy rzeczywiście jest tak, że tego działania jest więcej, że ludzie są bardziej otwarci? Dlaczego tak się dzieje?

Szatan ma zawsze wolną rękę, a my mamy wolną wolę. Dzisiaj on działa w tak wzmocnionym tempie, bo dajemy mu na to przyzwolenie. Tam, gdzie zaczyna się odchodzić od religii, tam wchodzi okultyzm. Coś w tę przestrzeń musi wejść. Na Zachodzie odeszli od sakramentu spowiedzi, w tej chwili są tam modne psychoanalizy. Ludzie za to płacą, każdy Amerykanin ma psychoanalizę, który go prowadzi, przed którym można się otworzyć. A co to jest? Spowiedź, tylko świecka. Dzisiaj się wydaje, że szatan się panoszy, ale dziś nie ma wiary. W samolocie czytałem, że Ameryka Łacińska otwiera się coraz bardziej na okultyzm, Ameryka Północna i Europa ginie, Afryka



fol. Tomasz Kalinuk

to mieszanie chrześcijaństwa z lokalnymi wierzeniami, Daleki Wschód to wielki okultyzm. Gdzie jest czysta wiara? Gdzie jest ta perła? Gdzie jechać, gdzie szukać? Wydaje się, że szatan ma wolną rękę i używa – choćby telewizji, środków masowego przekazu, komputera. Ma tam swoich ludzi, są w to zainwestowane straszne pieniądze. A nas na co stać? Jedną, dwie kamery? Kilku zapaleńców, którzy coś będą chcieli robić? Oni mają wszystko – czasy antenowe, najlepszy sprzęt, pieniądze, programy, muzykę, gry komputerowe i diabeł ich używa. Czyni zamęt wśród młodzieży, robi wszystko, co może. A my sami, ludzie Kościoła, mówimy, niestety, że „jest ok”, „nie przesadzajmy”, „musimy iść z biegiem czasu”, „przecież to nie jest takie złe”. To, co się dzieje teraz z zabawkami dla dzieci: „Co to za bzdury ci księża wymyślają? Nie mają dzieci, a zajmują się zabawkami, Hello Kitty, Monster High. Harry Potter? Przecież to tylko bajeczka”. Ludzie sobie nie zdają sprawy, jak ta bajeczka wygląda i do czego prowadzi od drugiej strony. Oczy im się otwierają dopiero wtedy, gdy szatan zadziała. On nie jest wszechpotężny, nie ma żadnej mocy, ale dajemy mu przyzwolenie. Gdzie jest Pan Bóg? On jest dzisiaj staromodny. Jakie jest pierwsze przykazanie? „Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną. Ja jestem pierwszy” – czy jest pierwszy w życiu wielu katolików? On jest potrzebny, gdy potrzeba uzdrowienia, dotknięcia, kiedy się ma raka, wydarzy się tragedia – wtenczas się Pana Boga szuka, jeździ się po całej Polsce, bo przyjechał jakiś uzdrowiciel czy ktoś z mocą. Dajmy sobie spokój. Pierwszy w moim sercu musi być Pan Bóg, a nie szukanie cudowności.

Można stwierdzić, że szczególnie atakowana jest wierność pierwszemu i szóstemu przykazaniu. Jak podejmować walkę przeciwko pokusom z tym związanym? Jak się osłaniać?

Kuszenie to pierwsza rola szatana. Nie opętanie, ale kuszenie. Podlega temu każdy z nas, od papieża Franciszka do ostatniej babci w wiosce. Każdy z nas ma swoje słabości i diabeł wie o tym. Pierwsza rzecz to pozostawanie w łasce uświęcającej, blisko Boga. Jako katolicy wiemy, co robić i mamy do tego broń. Ale kto dziś jej używa? Mamy osłonę: Chrystusa, Matkę Najświętszą, sakramenty, które są podstawą. Mówię wszystkim, którzy się do mnie zgłaszają: „Pierwsza rzecz – spowiedź, najlepiej z całego życia, szczególnie z czasów dorastania, bo tam się robiło najwięcej błędów. Od 14. do 25. roku życia, bo tam jest bagienko. To wszystko trzeba uporządkować”. W większości przypadków mówią potem: „Miał ksiądz rację, wtedy mi się życie skomplikowało. W szkole średniej, na studiach czy po studiach zgłupiałem, a teraz ponoszę tego konsekwencje”. Szóste przykazanie jest, niestety, najtrudniejsze. Każdy z nas wie, że jest bardzo trudno z cielesnością, bo jesteśmy ludźmi. Diabeł nienawidzi

naszego ciała, w tej sferze atakuje nas najbardziej, bo Chrystus stał się człowiekiem. Chce zamieszać w naszej seksualności. Wiemy, co się w tej chwili dzieje w małżeństwach, w rodzinach. Białe jest czarne, a czarne jest białe, wszystko jest dozwolone, Pan Bóg cię kocha. A przecież tak naprawdę jest zupełnie inaczej. To dotyczy szóstego przykazania. A co do pierwszego? Dzisiaj bogami są inne rzeczy: sukces, pieniądze, wygląd, wieczna młodość, kariera, władza. To jest promowane od telewizji śniadaniowych po wieczór. W każdym filmie czy przedstawieniu eksponuje się tylko to. Gdzie jest miejsce na Pana Boga? On jest dobry dla starej babci z różańcem i fanatyków religijnych. Widzimy, co się w tej chwili dzieje na świecie. Z drugiej strony – mamy przepiękny przykład chrześcijan w Syrii czy w innych miejscach, gdzie ludzie są paleni żywcem, mordowani, gwałceni i potrafią wytrwać przy wierze. Dzisiaj wracamy do czasów Nerona, Rzymu, gdzie trwają małe grupki wiernych chrześcijan, a reszta się rozmywa. Ktoś kiedyś powiedział, że dzisiaj wojna na Ukrainie czy w Syrii to wojenki – ale trwa trzecia wojna światowa z Bogiem na wszystkich kontynentach, wszystkich płaszczyznach. Dlatego Pan Bóg nie jest dziś na pierwszym miejscu w Europie – ani w konstytucji, ani w żadnej instytucji. Polska jest jakimś fenomenem, bo są tu jeszcze krzyże w szkołach, lekcje religii, ruchy kościelne – w Europie tego już nie ma.

Osoby, które są zaangażowane w dzieło ewangelizacji, doświadczają różnych ciężarów, działania złego ducha z tego powodu. Ksiądz sam mówił o przeciwnościach, które musiał pokonywać przed przyjazdem na nasze rekolekcje. W jaki sposób ludzie, którzy chcą ewangelizować, mogą się osłaniać, jak odpierać zakusy złego, który też często – jak obserwujemy – działa na relacje, próbuje burzyć jedność między nami, widzimy w ostrzejszym świetle wady drugiej osoby, z którą mamy podejmować współpracę w tym dziele? Jak temu przeciwdziałać?

Pan Jezus powiedział, że nie będzie lekko. Nie obiecał łatwych relacji z tym światem, jeśli jest się po Jego stronie. Obiecał bardzo stromą, śliską i krętą ścieżkę, a niewielu ją wybiera. Jeżeli są wspólnoty, które chcą iść pod prąd i widzą, że to nie jest tylko walka z systemem, ale z kimś, kto za nim stoi, muszą być przygotowane na walkę duchową. Dzisiaj jej aspekt jest w Kościele bardzo rozmyty. Wszystko *happy*: „bądź szczęśliwy”, „Pan Jezus cię kocha”, choineczki, jajeczka, święconki. Nie mówię, że to jest złe, ale gdzie jest miejsce na walkę duchową? Każdy musi przez nią przejść, jeżeli chce na serio wejść na ścieżkę wojenną ze złem. Nie te wspólnoty przetrwają, gdzie nie ma nieporozumień, bo one są wszędzie – gdzie są dwie osoby już może dojść do nieporozumień. Gorsza jest

zazdrość duchowa, pycha duchowa, rywalizacja, kto jest lepszy, bardziej obdarowany, kto jest liderem, kto ma więcej do powiedzenia. Brak pokory. Wspólnota ma służyć. Święty Paweł mówił, aby uważać innych za lepszych od siebie, stawać w pokorze. Pan Bóg mnie do czegoś wybrał i mam jakąś rolę w życiu. Ale tam, gdzie jest niezdrowo, zaczyna się pycha duchowa, licytowanie się: ten lepiej śpiewa, ten się lepiej modli, a ci upadają, a ci mają zaśnieć, a ten uzdrawia... Diabeł wykańcza takie wspólnoty, jeżeli nie są dobrze prowadzone, jeżeli nie ma modlitwy, pokory. Tak samo jest w moim posługiwaniu. Można bardzo łatwo zrobić z siebie guru: „Słuchajcie mnie, bo mam receptę i teraz będzie za mną podążać tysiące ludzi. Moje nazwisko jest znane, o mnie się mówi. Przyjadę i tu będę na sali, tam na stadionie. Jestem kimś specjalnym”. Rzeczywiście, potem pojawia się pycha. Na tym polega okultyzm, że ktoś ma jakieś moce. Ludzie najbardziej wielcy mówią: „Ci, którzy przyjechali zobaczyć fajerwerki,

pokorne serce. Po drugie trzeba wiedzieć, komu się chce służyć: służyć Panu Bogu, a nie wspólnocie.

Ktoś kiedyś powiedział, że w wielu wspólnotach jest tylko samouwielbienie. Sami się uwielbiamy w kościołach. Nie Pana Boga, ale samych siebie. Właściwie wszystko, co się dzieje, jest dla nas: żebym się lepiej czuła, żebym był uzdrowiony, żeby mi się dobrze ułożyło, żeby Pan Bóg pobłogosławił. Wszystko „ja”. A gdzie Pan Bóg? „Uwielbiam Cię, Boże, za ten krzyż, który muszę nosić – mojego męża, dzieci, cierpienia. Uwielbiam cię, Jezu, Kocham Cię”. Czy może mówimy: „Nie no, weź ten krzyż, uzdrów mojego męża, moją nogę, wątrobę, tu mam raka, tu mi strzyka, mam coś jeszcze innego”. Sami się uwielbiamy i chcemy Pana Boga dla siebie, ale nic nie chcemy dla Niego. Tu jest klucz. On jest Królem, a my siebie robimy królami. Czasami potem diabeł tak to wykorzystuje: „Idźcie, róbcie, patrzcie, jak jest wspaniale, przecież ewangelizujecie, macie spotkania, ile tam jest alleluja



foto: Tomasz Książczak

niech wracają z powrotem do domu. Nie mam żadnych mocy. Głoszę Ewangelię”. Przecież do św. Pawła czy Apostołów też mówiono: „Jesteście bogami, ogłosimy was królami, bo robicie cuda”. Dzisiaj sytuacja się powtarza we wspólnotach: „O, jaka wasza wspólnota mocna, jaka wspaniała, ile tu się dzieje cudów, jacy tu ludzie przyjeżdżają”. Pokora i pycha. Musimy naprawdę być czysti, również w posłudze. Pierwsza zasada to

i ach och, cały stadion ludzi” – tylko czy oni przyszli dla Pana Jezusa, czy dla siebie, bo ich wszystko bolało? Powiedzmy szczerze: tam, gdzie wspólnota uwielbia Boga, On przychodzi pierwszy, tam Bóg daje łaski. Musi być jednak pokora, życie wiary, życie sakramentami. Do egzorcyzmu nikogo nie dopuszczę, jeśli nie jest po spowiedzi, jeżeli nie żyje w czystości. Diabeł od razu to wyczuje. Kiedyś miałem taki egzorcyzm. Było to pod

Tomasz Kalniuk

Wierz tylko

Przyjazd księdza Piotra Glasa do Torunia, gdzie w dniach 23-25 listopada prowadził rekolekcje charyzmatyczne dla blisko 1000 osób, został poprzedzony wielotygodniową i intensywną modlitwą organizatorów. Prosił o nią sam rekolekcjonista, ale my też wiedzieliśmy, że ona jest fundamentem całego wydarzenia. Jeśli rekolekcje się udały, a – czytając wpisy uczestników – wydaje się, że tak, to z pewnością wiele zawdzięczamy tej wspólnej modlitwie.

Ksiądz Glas, na co dzień posługujący w Anglii, odpowiadając na nasze zaproszenie przyjechał głosić rekolekcje pogłębiające. Od razu poinformował uczestników, że nie jest zainteresowany turystyką religijną, tylko wiarą, która jest ważniejsza od wszelkich doznań. Prosił nas, byśmy się zastanowili nad faktycznym powodem udziału w tych rekolekcjach. Motywacja – wskazywał – musi być poważna, abyśmy przestali szukać cudowności, a zaczęli prowadzić życie duchowe. Bo życie osoby wierzącej jest walką, a nie oczekiwaniem na mikołajkowe prezenty. Potrzebujemy radykalnego nawrócenia, dojścia do wiary bezwzględnej, kiedy już przestaniemy modlić się tylko ustami, a zaczniemy używać ducha.

Tym, co wymaga w nas prawdziwego uzdrowienia, jest sfera naszego ducha bardziej aniżeli ciała czy psychiki – wskazywał rekolekcjonista. Czym jest nasz duch? To sumienie, miejsce, w którym osobiście spotykamy się z Bogiem, mówimy do Niego i słuchamy Go. W wielu wypadkach nasze choroby mają swoje źródło właśnie tam, w duchu. Na podstawie własnych duszpasterskich doświadczeń ksiądz Piotr zwracał naszą uwagę na grzechy ukryte, a więc te, z których się nie spowiadaliśmy, tailiśmy je i przez to osłabialiśmy naszego ducha. To one w większości wypadków powodują depresje. Zbyt łatwo, zdaniem księdza Piotra, zrzucamy odpowiedzialność z siebie, zajmując się przeszłymi pokoleniami. Zło, którego doświadczamy, na ogół jest konsekwencją naszych własnych wyborów, stwierdził ksiądz Glas.

W trakcie rekolekcji wiele było czasu na modlitwę w różnej formie: od różańca, przez adorację do śpiewu uwielbienia. Życzeniem księdza Piotra było, abyśmy stali się pijani Duchem Świętym i zanieśli to doświadczenie do naszych wspólnot. Modliliśmy się, adorując Chrystusa, aby Pan tchnął w nas Swoje życie i uzdrowił głębię naszego ducha. Indywidualne błogosławieństwo kapłanów, często poprzedzone szczerą spowiedzią, odmieniło niejedno serce i umocniło je w drodze za Panem.

Londynem, chodziło o pewną kobietę. Prosiłem osoby, które to organizowały, żeby wybrały kilku dobrych, czystych ludzi, bo nie znałem tam nikogo. W połowie egzorcyzmu diabeł zaczął ich wyśmiewać: „A ty, co ty tu robisz? A co wczoraj robiłaś w nocy z tym facetem?”. Myślałem, że oknem wyszła, nie otwierając go. „A ty tam, jesteś tu, a jakie jest twoje życie?”. Wszystko im powiedział, uciekali jeden po drugim. Słyszałem jednak, że jeden z nich potem się nawrócił. Doznał takiego szoku, że diabeł mu wyliczył wszystko, co robił w życiu. Nie byli czysti. Tak samo jest tutaj: jeśli wspólnota wchodzi w grzech, ambicje, to wszystko prędzej czy później zaczyna być samouwielbieniem i szatan się tym nie przejmuje, już wie, że nie uwielbiają Boga, tylko siebie. Podoba mi się ten fragment z Pisma Świętego, kiedy św. Piotr mówi, że nie ma złota ani nic innego, ale uzdrowienie nastąpiło. A co miał ten Galilejczyk, że dał wszystko? Wiarę. Nic więcej nie potrzeba. Czy dzisiaj, żeby prowadzić ewangelizację, trzeba mieć komputery, strategie, kamery, wyświetlacze? Puste ręce. Apostołowie nie mieli ze sobą książek ani komputerów, ani żadnych pomocy ewangelizacyjnych. Szli i mieli wiarę, Boga w sercu. Jestem tym zafascynowany. To jest dla mnie najpiękniejszy moment.

Na zakończenie poprosimy Księdza o jakies słowo dla tych, którzy będą czytali ten wywiad oraz o błogosławieństwo.

Moi drodzy, powiem szczerze, że nie wiem, co tu robię i czemu tutaj jestem, ale Pan Bóg to wie. Może nie jestem złotoustym i mówię trochę chaotycznie, ale pamiętajcie jedną rzecz: miejcie Boga w sercu. Jeżeli

jesteście daleko od Niego, jeżeli nie jest w waszym życiu na pierwszym miejscu, dziś jest czas, żeby to zmienić. Nie czekajcie na jutro. Ktoś kiedyś powiedział: jutro jeszcze nie przyszło, wczoraj już nie istnieje. Dziś jest ten czas, może jedyny, który będzie tym momentem danym dla ciebie. Jeżeli coś trzeba zmienić, trzeba stanąć w prawdzie – zróbcie to. Nie dawajcie miejsca szatanowi, który, jak mówi Pismo, *jak lew ryczący krąży, szukając, kogo pożreć*. I pożera coraz to więcej naszych dzieci, młodych, jednego za drugim. Co teraz się z nimi dzieje? Pismo Święte mówi bardzo jasno na ten temat. Przez tę wspólnotę z Torunia – jeszcze ich nie poznałem, stanie się to dopiero dzisiaj po południu – zaczniemy się modlić i myśleć, że będzie to wspaniały czas wielbienia nie siebie, a Pana Boga, czas powrotu wielu ludzi. Nie szukania sztucznych ogni, ale prawdziwego ognia, który Jezus chce, żeby zapłonął w naszych sercach. Oby z Polski, która jest ostatnim bastionem chrześcijaństwa, zdrowego chrześcijaństwa, jak mówi prorocstwo, wyszła iskra, która zapali świat. Jesteśmy chyba jedynym miejscem, gdzie Pan Bóg znajduje swoich ludzi i z tego miejsca, mam nadzieję, może z Torunia, ze wspólnoty, która tutaj jest, ten ogień zostanie zanieiony tak jak ogień olimpijski po całym świecie, do tych miejsc, gdzie już go nie ma albo tylko się kopci i tli. Niech was Pan Bóg błogosławi. Wracajmy na prawdziwe miejsca, tam, gdzie On nas chce, nie tam, gdzie my chcemy być. Żebyśmy dzisiaj stawali się Jego wojownikami, żołnierzami, szczególnie teraz, kiedy zbliża się święto Chrystusa Króla, który jest też naszym Królem. Jest nie tylko Zbawicielem, Panem, Barankiem, ale przede wszystkim jest naszym Królem, który nas kocha, ale przyjdzie nas również sądzić, jak mówi *Apokalipsa*. To Król pełen miłości, Król miłosierdzia, ale również Król, który mówi: „Idźcie precz ode Mnie ci, którzy Mnie nie posłuchaliście, odrzuciliście Moją miłość”. Niech Chrystus Król będzie uwielbiony, niech króluje na polskiej ziemi, a Jego królestwo powróci do Europy i całego świata. Wszystkiego dobrego.

Toruń, 21 listopada 2014 r. Wywiad został autoryzowany.



ZNALAZŁEM NAJWIĘKSZEGO PRZYJACIELA

Było to tak... Urodziłem się zimą 1983 roku. Jako nastolatek byłem raczej praktykującym katolikiem, uczęszczałem na mszę św. w niedziele, pasterki wigilijne itp. Czasami przed trudnymi egzaminami w życiu przed snem modliłem się do Pana Boga z prośbą o pomyślne dla mnie rozwiązanie sprawy. O dziwo, jak teraz to sobie przypominam, zawsze szło po „mojej” myśli. Po okresie młodości-szkolnym rozpoczął się nowy etap, tzw. „dorosłe życie”. Ok. 11 lat temu poznałem piękną dziewczynę (obecnie żonę). Zakochaliśmy się w sobie, zaczęliśmy snuć wspólne plany o naszej przyszłości. Potem był ślub, budowa domu, narodziny dwóch wspaniałych, zdrowych synów, kupno samochodu spełniającego nasze oczekiwania. Oboje pracowaliśmy. Wystarczało na życie, opłaty, rachunki itp. Wydawało się, że niczego nam nie brakuje do szczęścia. Oczywiście,

oboje czuliśmy, że jakość naszego życia względem tej sprzed małżeństwa obniżyła się z uwagi na obowiązki związane z wychowaniem dzieci, brakiem wolnego czasu dla samych siebie, pracą zawodową, kredytem na dom itp. Ogólnie mówiąc, dopadła nas proza życia, staliśmy się osobami wierzącymi – niepraktykującymi. Nie przypuszczałem jednak, że spotka mnie coś tak strasznego.

1 listopada 2014 roku dowiedziałem się, że moja żona spotyka się z innym mężczyzną, nie kocha mnie, nasza „miłość” już wygasła i nasze dalsze wspólne życie stanęło pod wielkim znakiem zapytania. Myślałem, że pięknie mi serce z bólu, kiedy się o tym dowiedziałem. Nie mogłem w to uwierzyć, jakby to był sen. Uważałem się za twardego faceta, ale ta sytuacja mnie złamała – załamane serce, zacząłem łykać tabletki od nerwicy i lęków, bałem się, że zostanę sam z dziećmi i kredytem na dom – przerosło mnie to wszystko. Zaczęły się wspólne rozmowy: jak to? dlaczego ja? czym sobie zasłużyłem? Z dnia na dzień było ze mną coraz gorzej, bo po szczerych rozmowach żona mówiła mi ciągle, że niestety, ale nic już do mnie nie czuje – i najlepiej chciałaby się wyprowadzić z domu i odseparować ode mnie na jakiś czas. Nie mieściło mi się to w głowie, nie mogłem poradzić sobie z tą sytuacją. Czułem, że walę głową w mur. Nic nie mogłem zrobić, a lęk i cierpienie były tak okropne, że zacząłem mieć

straszne myśli co do mojego dalszego życia – nie przypuszczałem, że kiedyś przyjdzie taka chwila, że tak mnie złamie psychicznie. W takim stanie znalazłem się wspólnie z żoną na rekolekcjach w Toruniu, które prowadził ksiądz Piotr Glas. Stało się to za namową mojej siostry, która należy do wspólnoty organizującej te rekolekcje i która, odkąd dowiedziała się o moich problemach, modli się za mnie i moją rodzinę.

Na początku rekolekcji udałem się do spowiedzi świętej (po raz pierwszy od kilku lat) i otworzyłem się na głoszone słowo. Na samym początku ksiądz zaczął mówić, co się dzieje, kiedy dusza jest zagubiona, zabłąkana i nie może sobie poradzić, bo duch jest w człowieku nieuleczony. Dopiero dzięki czystemu sumieniu możemy przez swojego ducha nawiązać kontakt z Jezusem, który nas bardzo kocha i czeka, aż wyciągniemy ręce w Jego stronę. I wtedy po raz

pierwszy poczułem niesamowity spokój. Odpłynęły moje lęki, obawy, niepokoje o przyszłość... Jezus mówił, a ja Go słuchałem: „Nigdy nie zostaniesz sam, Kocham cię najmocniej na świecie, tulę do Serca ze wszystkich sił, proszę cię o gorącą wiarę we Mnie i ufność. Wszystko, co się dzieje w twoim życiu, jest Moim działaniem, oddaj mi się cały, a Ja cię będę prowadził... Nie lękaj się, nie bój się, każdy z nas będzie ponosił indywidualnie konsekwencje za swoje poczynania na ziemi. Trzeba przebaczać, aby być zdolnym do miłości”. I tak zrozumiałem, że znalazłem największego Przyjaciela w swoim życiu, który mnie bardzo kocha i chce dla mnie jak najlepiej. Szukałem go przez 31 lat i znalazłem. Od tego momentu moje problemy ziemskie przestały mieć głębsze znaczenie. Bezwarunkowa, bezinteresowna miłość, jaką obdarował mnie Jezus, rozmiękczyła moje serce. Teraz wiem, że On chce, abyśmy byli dla siebie na ziemi tacy jak On dla nas. Rekolekcje przeżyłem ze wzruszeniem – podczas piątkowej adoracji słowa Jezusa czytane przez księdza były dla mnie jak miód na moje zboliałe serce.

Po rekolekcjach przez tydzień chodziłem jak upojony od alkoholu. Jak wcześniej byłem poukładany – wszystko na swoim miejscu – tak teraz o wszystkim zapomniałem: o kluczach zostawionych w drzwiach, wodzie odkręconej w kranie, oknie otwartym na oścież itp. Nie mogłem skupić się na obowiązkach i sprawach przyziemnych. Pewne zdarzenie w pracy sprawiło, że sumienie mnie tak ruszyło, że w czwarty dzień po rekolekcjach udałem się ponownie do spowiedzi, aby zrzucić z siebie grzechy z całego życia. W pracy ludzie zaczęli się o mnie martwić, myśląc, że coś się ze mną stało dziwnego. A ja po prostu przesiadłem się z pędzącego pociągu intercity do łodzi dryfującej po spokojnym jeziorze. O dziwo, czas leci wolniej, nigdzie mi się nie spieszy, nie gonię za niczym, a jednocześnie odnoszę wrażenie, że w tym zwolnionym czasie więcej jestem w stanie zrobić bez nakładu stresu i negatywnych emocji. Widzę po sobie, że zwolniłem, wymiar materialny przestał mieć znaczenie (rachunki opłacone, na jedzenie wystarczy i więcej do szczęścia nie potrzebuję). Teraz najważniejszą rzeczą dla mnie jest nie zawieść mego Przyjaciela – dbam o swoje sumienie i czyste serce. Dla ludzi staram się być coraz

bardziej serdeczny, bezinteresowny, słucham, nie oceniam, wyzbywam się egoizmu i lenistwa, a resztę pozostawiam w rękach Boga – On jedyny wie, czy będzie jutro – więc po co tak gonić? Śni mi się w nocy i podpowiada, że mam trwać w tej czystości serca, a sprawy się ułożą same. Problemy małżeńskie zaczęły powoli zmierzać w dobrym kierunku, żonie wybaczyłem – mimo tego że nie jest mi lekko, żyję zgodnie ze swoim czystym sumieniem i nie obawiam się jutra. Starszy syn ostatnio zadał mi pytanie: „Dlaczego, tato, mówisz, że Jezus jest naszym największym Przyjacielem?”. Odpowiedziałem, że prawdziwy przyjaciel nigdy nie zostawi cię samego w potrzebie, a Jezus właśnie takim Przyjacielem jest, bo tatuś Go poznał. Znajomi w pracy najpierw patrzyli na mnie z przymrużeniem oka, a teraz widzę, że po rozmowach i moich osobistych zmianach sami zadają sobie pytanie, czy naprawdę są w życiu szczęśliwi. Jak mówił sam Pan: „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”. Życie na ziemi się kiedyś skończy i co dalej? Nie myślałem o tym, powiem szczerze, a teraz jest to dla mnie najważniejszą sprawą na ziemi – żyć tu, na dole, tak, aby po śmierci znalazło się dla mnie miejsce na górze, gdzieś przy kominku u Jego boku.

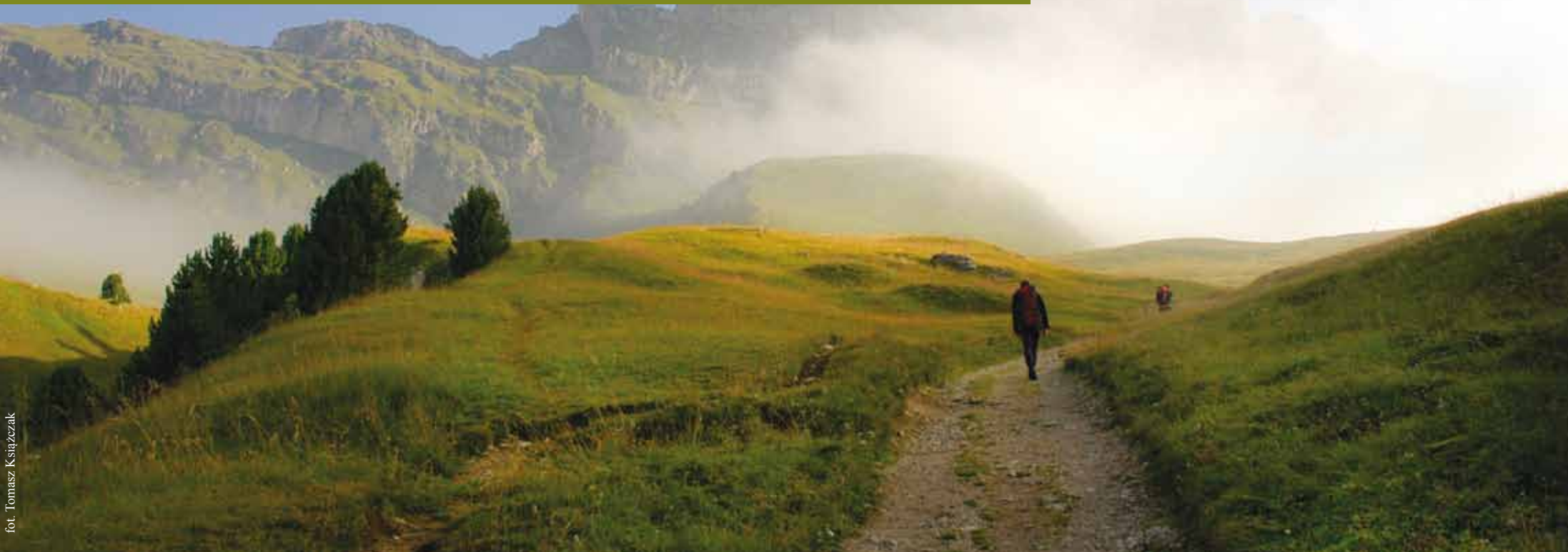
Kilka dni po rekolekcjach miałem taki sen: jestem w pracy. Jakiemuś człowiekowi ukradli pieniądze, złodziej siedzi w samochodzie i chce odjechać – aby mu to uniemożliwić, łapię go za rękę i próbuję wyciągnąć z auta. Wtedy on w milisekundzie wyciąga do mnie broń i przykłada do serca, mówiąc: „I co teraz?”... Zbudziłem się, energicznie otwierając oczy – bez najmniejszego strachu, lęku, żadnych obaw, żadnego uniku, ruchu, tylko czułem, jak gorące łzy spływały po moich policzkach. To były łzy szczęścia, bo pojednałem się już z Bogiem.

Zbyszek



fol. Tomasz Książczak

Z NIEWOLI GRZECHU DO WOLNOŚCI DZIECKA



fot. Tomasz Książczak

Czy wystarczy doświadczyć łaski nawrócenia? Czy na tym kończy się nasza duchowa droga i dojrzewanie? Z pewnością nie. Wiele osób przekonuje się, że to dopiero początek nowej jakości życia. Jak jednak ma ono wyglądać? Czego na tej drodze powinniśmy się spodziewać? Nieroztropnością jest poprzestać na tym, co się otrzymało, ponieważ w życiu wewnętrznym nie istnieje stan stagnacji: albo kroczymy naprzód, albo będziemy się cofać. Radość z darowania nowego życia w Chrystusie powinna iść zatem w parze z wiedzą i pogłębianiem mądrości dotyczącej spraw duchowych. O. Józef Kozłowski SJ nazywa ten czas *przejściem od niewoli grzechu do wolności dziecka Bożego* i podkreśla, że na tej drodze konieczne jest *podjęcie trudów duchowej walki i zmagania o jakość ucznia Chrystusa*.

CZY CHCESZ IŚĆ ZA MNĄ?

Jak się okazuje, jednorazowe wyrzeczenie się zła i grzechu, które możemy podjąć w momencie wyboru drogi za Chrystusem, nie jest tylko epizodycznym aktem. Musi być ponawiane i potwierdzane z nieustanną

gotowością i konsekwencją. Czas przejścia z *niewoli grzechu do wolności dziecka Bożego* jest etapem, w którym potwierdzi się lub obali nasz wybór, który powinien przejść swoistą próbę stałości i wierności. Bywa bowiem tak, że po doświadczeniu łaski podczas rekolekcji, spowiedzi świętej lub innych wydarzeń, w którym objawił nam się Bóg w sposób osobisty, wracamy do swoich środowisk, domów, obowiązków życiowych i przeżywamy „zderzenie” tego, co nosimy w sercu z rzeczywistością, która do tej pory stanowiła jakość naszego życia. W sytuacjach, które pojawią się w tym czasie, można doszukiwać się pytania Jezusa, skierowanego do nas: Czy rzeczywiście chcesz iść za Mną? Czy ten wybór, którego dokonałeś, nie jest tylko chwilowym impulsem, efektem uniesień i emocji, a realną decyzją, której nie zmienią różne okoliczności?

JESTEŚMY TERENEM WALKI DUCHOWEJ

Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że w każdym z nas pracuje Duch Boży, duch dobry, duch ludzki,

ale oddziałują na nas także duch zły. Działania ducha dobrego i złego są różne w zależności od stanu naszej duszy (ukierunkowania życia ludzkiego) i od postępowania na drodze zjednoczenia z Bogiem. Kiedy człowiek kroczy z grzechu w grzech, wtedy anioł ciemności przybiera postać „dobrego doradcy” i „pocieszyciela”, który pomaga usprawiedliwić złe wybory i uciszyć ewentualne wątpliwości. Duch dobry z kolei w tym momencie poprzez różne sytuacje szuka człowieka na jego krętych drogach życia, wzbudza wyrzuty sumienia i niepokoje. Dopuści nawet trudne doświadczenie lub cierpienie. Często jest to ratunek dla nas, abyśmy zatrzymali się, zastanowili i powrócili do przyjaźni z Nim.

Jeżeli podjęliśmy współpracę z łaską nawrócenia i pragniemy postępować w dobrym, wówczas działanie duchów jest odmienne od ich poruszeń, kiedy trwalibyśmy w grzechu. Duch zły działa gwałtownie, aby zakłócić pokój synostwa Bożego i odciągnąć nas od trwania w łasce uświęcającej. Chce w ten sposób zasiać w człowieku lęk i wątpliwości, czy aby rzeczywiście Bóg jest blisko, czy doświadczenie miłości Jezusa było realne albo czy sprosta się wymaganiom wyboru nowej drogi. Kiedy uda się mu wprowadzić w nas ten zamęt,

czyli zaczęliśmy rozważać te podszepty, wydawałoby się „niewinne” sugestie, wówczas zły powoli wygrywa. Szatan bowiem lubi atmosferę mętną, niejednoznaczną, żeruje na ludzkim niedowierzaniu. Prawdą jest to, że człowiek ulega słabościom i ma naturę zranioną grzechem. Dlatego właśnie nigdy nie powinien polegać wyłącznie na własnych siłach, myśląc, że podola nowym wyzwaniom, lecz zdać się na pomoc Bożą i przyzywać mocy Ducha Świętego w każdej chwili. Ewentualny upadek nie stanie się wówczas okazją do popadania w beznadziejność, lecz zintensyfikuje prośby i wezwania: Boże, potrzebuję Twojej łaski! Bez Ciebie, Panie, nic nie mogę uczynić!

Działanie ducha dobrego w tym czasie jest z kolei pełne łagodności i pokoju. *Poprzez delikatne natchnienia i poruszenia zachęca nas do tego, co dobre, podtrzymuje i dodaje odwagi*. To działanie ducha dobrego może dotyczyć właściwego wykorzystania czasu, zagospodarowania go na codzienne zatrzymanie się, by trwać w obecności Bożej, wsłuchiwać się w Jego Słowo, karmić się Eucharystycznym Ciałem Pana czy głębiej poznawać prawdę o sobie. Jeśli człowiek jest wierny przez długi czas tej drodze, wówczas wzrasta i zakorzenia się w Chrystusie, zaczyna też dostrzegać oczami wiary wszystko, co go spotyka oraz pociągając innych swoim przykładem i gorliwością. W ten sposób staje się świadkiem żyjącego Boga w świecie.

PUŁAPKA ZANIEDBANIA NATCHNIENIA

W wyniku skłonności do zapominania, która jest skutkiem grzechu pierworodnego, możemy nie zauważyć w sobie – ostrzega o. Kozłowski – *dobrego natchnienia*. Istnieje niebezpieczeństwo, że będzie ono pozostawione same sobie, bez odpowiedzi człowieka, a w ten sposób zostanie zaniedbane dobro, które Bóg wobec nas zamierzył. Może to dotyczyć, na przykład, częstszego uczestnictwa w Eucharystii, przystępowania do sakramentu spowiedzi, podjęcia lektury duchowej czy regularnego chodzenia na spotkania modlitewne. Jeśli człowiek odczytuje w sobie wezwanie do podjęcia takich praktyk, a nie czyni tego, znajdując w sobie jakieś usprawiedliwienie, to traci okazję do łask, które tym praktykom towarzyszą, a których potrzebujemy do codziennego wzrastania i wierności Chrystusowi. Zaniedbanie wewnętrznego natchnienia często jest ukryte przed otoczeniem, które ocenia zewnętrźnie i widzi nasze poprawne zachowanie, co dodatkowo usypia naszą czujność. Pozornie wygląda tak, jakby nic złego się nie wydarzyło. Faktycznie jednak stopniowo tracimy pierwotną gorliwość współpracy z łaską. Po pewnym czasie zauważymy, że straciliśmy smak

wewnętrznej modlitwy, odczucie obecności Bożej, gorliwość w pełnieniu dobrych uczynków i miłość przebaczącą wobec bliźniego. W konsekwencji stwarzamy okazję do działania ducha zła. Na skutek zmiany nastawienia człowiek popada wtedy często w osądzenie, krytycyzm, nie potrafi odnaleźć swojego miejsca w grupie modlitewnej i tym usprawiedliwia swoją rezygnację z dobra, które stawało się jego udziałem.

Czasami przyczyną niepodjęcia przez nas duchowego natchnienia do rozpoczęcia pewnych praktyk duchowych może być rezygnacja z nich przez odłożenie ich na później. Mimo tego że chcemy posłuchać tego wezwania, to rozliczne obowiązki życia codziennego, zabieganie, zmęczenie zagłuszają w naszej duszy tę Bożą zachętę. Wydaje się nam, że mamy do zrobienia tak wiele ważniejszych rzeczy, że nie potrafimy znaleźć czasu na realizację Bożego natchnienia. Przeszkód w tym czasie rzeczywiście może pojawić się wiele, aby nas odwieść od tej decyzji. Musimy jednak wiedzieć, że mimo odczuwania w sobie pragnienia pójścia za dobrym, niewypełnianie wewnętrznych natchnień może doprowadzić do osłabienia gorliwości, a tym samym zaniechania wierności. W ten sposób dajemy okazję złu, a wtedy następne czyny mogą być gorsze niż przed naszym nawróceniem. Bóg upomina się wówczas o człowieka przez stan strapienia duchowego. Może się on pojawić właśnie jako skutek zaniedbań, aby zwrócić naszą uwagę na błędne decyzje dotyczące życia wewnętrznego i zachęcić do ponownego zasłuchania się w Boże natchnienia. Oczywiście nie zawsze strapienie może być wynikiem naszych zaniedbań. Zawsze jednakże uczy nas ono, jak jesteśmy słabi i niewytrwali w dobrym bez odczuwalnej łaski Bożej, inaczej mówiąc: ile tak naprawdę możemy sami z siebie. Wawrzyniec Scupoli – znawca praw rządzących życiem duchowym, autor *Walki duchowej* – mówił o tym wprost, że do człowieka należy tylko nędza i grzech.

WIĘZY PRZESZŁOŚCI

Inną trudnością w owocnym kroczeniu za Jezusem jest brak skupienia się na Nim samym, zajmowanie uwagi sytuacjami lub osobami,

które będą zagłuszać w nas owoce podjętego przez nas wyboru. Często ich działanie polega na utrudnianiu wewnętrznego wyciszenia się, skupienia, odbieraniu nam upragnionego pokoju i wolności dziecka Bożego, prowokowaniu myślenia i zachowań, które charakteryzowały nas przed nawróceniem. O. Kozłowski przyrównał taką sytuację do następującego obrazu: *Mamy wypłynąć na głębię, aby stać się rybakami, ale na brzegu zatrzymują nas ciągle jakieś drobniaki, przedmioty, o których zapomnieliśmy, niedokończone rozmowy, rodzinne problemy. Nie możemy zdobyć się na to, by odbić od brzegu.* Te sytuacje są jak kotwice czy liny, które ciągną naszą łódź, unieruchamiając ją. Mamy poczucie związanych rąk, ograniczenia wolności lub zobowiązań, które w irracjonalny sposób nie pozwalają nam rozwinąć żagli. Stan ten powoduje w nas skupianie się na przeszłości (rozważanie, co pozostało do zrobienia lub powiedzenia) lub projektowanie przyszłości. Działania te zmierzają do tego, by zatrzymać nas na drodze i odwieść od Osoby Jezusa, który jest naszym przewodnikiem i „kompasem” w wypływaniu na głębię. O. Kozłowski zalecał w takich pokuszeniach ewangeliczną zasadę, aby *pozostawić umarłym grzebanie ich umarłych* (por. Mt 8,22), czyli chodzi o całkowite pójście za Bożym wezwaniem w otwartości, dyspozycyjności i gotowości na Jego prowadzenie w mocy Ducha Świętego tu i teraz. Z kolei *Ewangelia według św. Mateusza* daje nam również podobną odpowiedź na problem zbytniego zatroskania się o siebie i innych: *Starajcie się naprzód o królestwo <Boga> i o Jego sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane. Nie troszczcie się więc zbytnio o jutro, bo*



fol. Jerzy Ciesielski

jutrzejszy dzień sam o siebie troszczyć się będzie. Dosyć ma dzień swojej biedy (6,33-34).

KIM JESTEŚ?

Rozpoczynając życie wewnętrzne, stajemy się osobami, które z niewoli grzechu (zmysłowości) przechodzą stopniowo w wyzwolenie duchowe. Osoba duchowa wnika w głąb samej siebie: w swoje postawy, myśli, decyzje i motywacje. Nie kieruje nią zmysłowość i zewnętrzność, lecz natchnienia duchowe. Człowiek zmysłowy, jeśli nawet słyszy coś o świecie duchowym, jest to dla niego niezrozumiałe lub opatrnie odbierane, ponieważ patrzy na wszystko według kryteriów ciała. Taki człowiek żyje na powierzchni samego siebie i traktuje świat na sposób zewnętrzny, do wszystkich relacji odnosi się powierzchownie i zdawkowo. Dopiero ukierunkowanie na ducha, które pojawia się w momencie nawrócenia, sprawia, że otwierają mu się jakby „nowe oczy”, które wprowadzają go w doświadczenie życia wewnętrznego. Wówczas dopiero człowiek pojmuje, że nie jest stworzony dla tego świata i jego pociech, że istnieje w nim głęboko ukryta tęsknota za nieskończonością. Świat atakuje i ośmiesza to, co staje się udziałem ludzi duchowych – pokorę i prostotę. Ojciec Kozłowski SJ podkreślał, że *doświadczenie duchowe jest czymś normalnym, wpisanym w codzienną rzeczywistość. Dlatego troska o nie daleka jest od jakiegokolwiek ekwilibrystyki i polega na prostym odkrywaniu tego, co nadprzyrodzone w codzienności.* Musimy zobaczyć w swoim życiu, że *Bóg działa przede wszystkim i zaskakuje nas mądrością*

małych rzeczy, przemawia do nas przez ludzi prostych, acz wielkodusznych, wywyższa i obdarza chwałą to, co świat wyśmiewa. Bóg z ogromną siłą przyciąga nas do siebie przez to, co dla świata nic nie znaczy, co w jego oczach jest jako nieistniejące (por. 1 Kor 1,17-37). *Naszą obroną przed demonicznym wpływem świata jest uświadomienie sobie tego, kim jesteśmy i jaki jest cel naszego życia, skąd wyszliśmy i do Kogo zmierzamy. Jeśli wierzymy, że w domu Ojca przygotowane jest dla nas mieszkanie* (zob. 2 Kor 5,1), *trwajmy w czujności i oczekiwaniu spotkania z Nim, wówczas nie damy się zwieść, a duch przewrotny straci swój tupet i będzie musiał odejść z niczym.*

NOWE WINO W NOWE BUKŁAKI

Ważne jest, by podkreślić jeszcze jeden aspekt, który jest bardzo ważny na etapie przejścia z grzechu do życia dziecka Bożego, a mianowicie zmiana jakości życia. O. Kozłowski SJ, mówiąc o tym, używa ewangelicznej ilustracji nowego wina, którego nie należy wlewać do starych bukłaków. W kontekście tego obrazu nasze nowe życie z Chrystusem powinno wyrażać się w nowej jakości postępowania. Nie chodzi tu tylko o wprowadzenie modlitwy czy innych pobożnych praktyk, które są konieczne do wzrastania. Chodzi tu także o inny sposób życia, myślenia i zachowań, a także tworzenie na nowo relacji z drugim człowiekiem. W praktyce to wezwanie powinno się wyrazić poprzez szukanie dobrych wzorców i przewodników, jakim z pewnością może stać się stały spowiednik lub kierownik duchowy, który ma na tej drodze doświadczenie i

użycy stosownych rad w sytuacjach, które spotkamy. Ważne to jest szczególnie dla tych, którzy dotychczas sami stanowili o sobie i nie mieli zwyczaju szukania pomocy u osób świątłych oraz ćwiczenia się w posłuszeństwie. Istnieje bowiem pokusa, która tu może się pojawić, a mianowicie *próba budowania życia duchowego na własną rękę*. Pod jej wpływem zaczynamy unikać tego, co sprawia nam trudność, a szukać jedynie pocieszeń i przyjemności czerpanych z praktyk duchowych. W ten sposób w rzeczywistości nie podejmujemy się wzrostu wewnętrznego.

Inną przeszkodą, która może ujawnić tendencję do powrotu do zachowań przed nawróceniem, jest pojawienie się wspomnień i sytuacji krzywdy czy zranień, których doznaliśmy. Nie powinniśmy wówczas dać posłuchu duchowi zła, który nakłania

Nowa jakość życia, która wyraża się w przemianie postępowania człowieka, powinna także obejmować konkretne postanowienia dotyczące zmian funkcjonowania w codzienności. Może to być odmienny stosunek do pracy i zadań życiowych, które do tej pory traktowaliśmy jako konieczną uciążliwość, na rzecz podejścia do nich jak do służby i pewnego rodzaju ofiary danej z nas Panu. Może to dotyczyć także reformy organizacji czasu: rezygnacji z trawienia go na płytkich rozrywkach, a wykorzystania go do tworzenia wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej, rozmów, dzielenia się tym, co naprawdę przeżywamy, zagospodarowanie czasu na lekturę duchową. Pomysły konkretnych postanowień mogą pojawić się, kiedy zaczniemy poważnie reflektować nad tym, co rzeczywiście zajmowało nas i sprawiało, że nie mogliśmy podążać



foto. Jerzy Ciesielski

do kontemplowania niesprawiedliwości, której doświadczyliśmy i pogrążania się w pretensjach i rozżaleniu. Powinniśmy natomiast *zastanowić się, dlaczego ona stała się naszym udziałem i w jaki sposób teraz może służyć ku zbawieniu*. Pozwalając Duchowi Świętemu otworzyć się na łaskę miłosierdzia wobec tych osób, które są winne zranienia naszych uczuć, sprawiamy – a przecież sami doznaliśmy łaski przebaczenia własnych win – że dar przebaczenia niesiony jest innym, przyczyniając się tym samym do ich zbawienia. Bóg *oczekuje otwartości naszych serc, wielkoduszności i wiary, że dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych*.

drogami Bożymi, a zbyt skupialiśmy się na tym, co przyziemne. Zmianom, których się podejmujemy, niech zatem towarzyszy myśl, że skoro staliśmy się dziećmi Bożymi, powinniśmy postępować jak dzieci światłości, a to oznacza, że całkowicie chcemy oddać się prowadzeniu Pana, który zapewnia, że da nam życie w obfitości.

Na podstawie: o. Józef Kozłowski SJ, *Zrodzeni w Chrystusie. Podręcznik do ćwiczeń duchownych I tygodnia*, Wydawnictwo Ośrodek Odnowy w Duchu Świętym w Łodzi

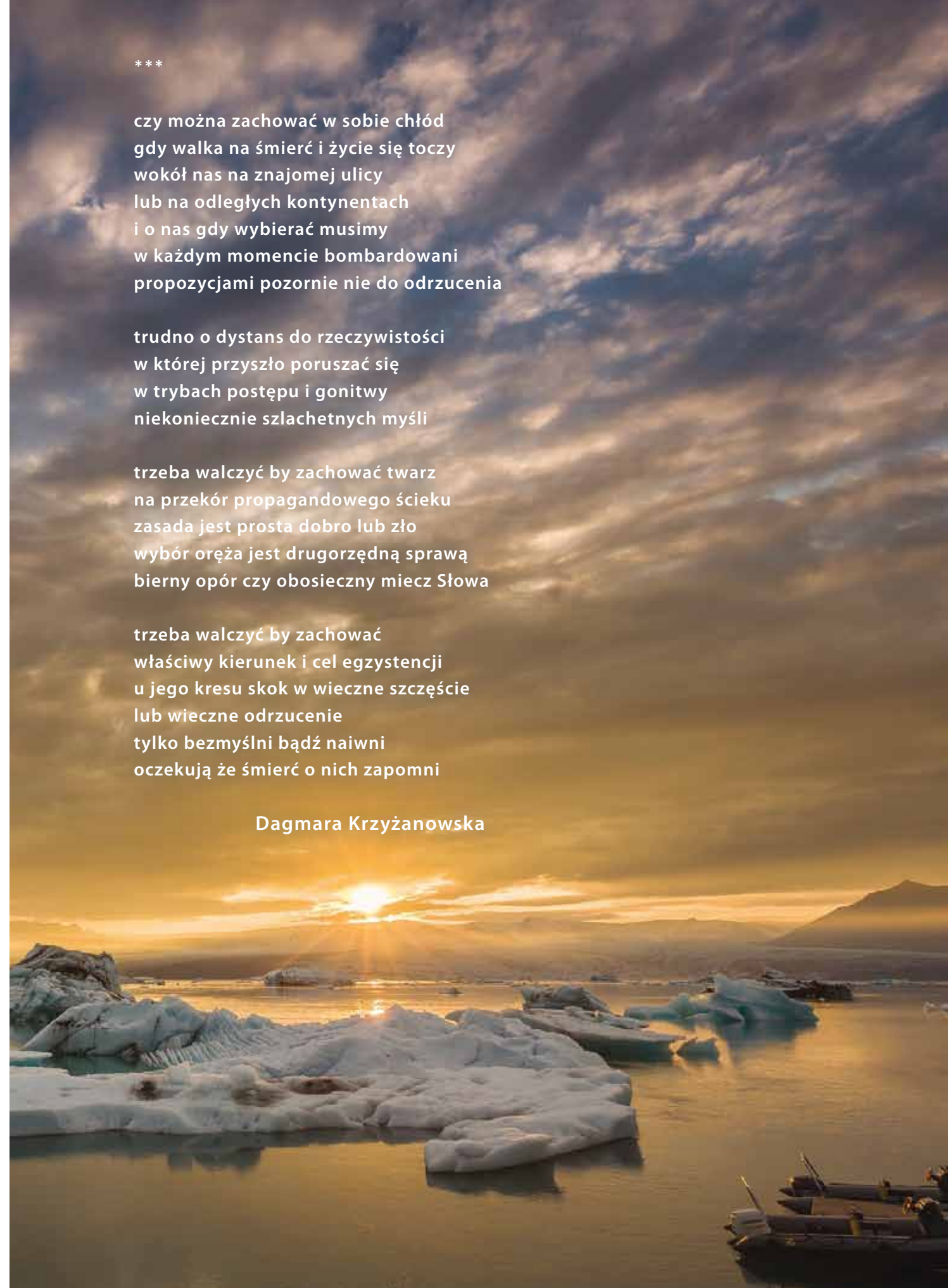
czy można zachować w sobie chłód
gdy walka na śmierć i życie się toczy
wokół nas na znajomej ulicy
lub na odległych kontynentach
i o nas gdy wybierać musimy
w każdym momencie bombardowani
propozycjami pozornie nie do odrzucenia

trudno o dystans do rzeczywistości
w której przyszło poruszać się
w trybach postępu i gonitwy
niekoniecznie szlachetnych myśli

trzeba walczyć by zachować twarz
na przekór propagandowego ścieku
zasada jest prosta dobro lub zło
wybór oręża jest drugorzędną sprawą
bierny opór czy obosieczny miecz Słowa

trzeba walczyć by zachować
właściwy kierunek i cel egzystencji
u jego kresu skok w wieczne szczęście
lub wieczne odrzucenie
tylko bezmyślni bądź naiwni
oczekują że śmierć o nich zapomni

Dagmara Krzyżanowska



ŚWIATŁA POŚRÓD CIEMNOŚCI ŚWIATA



Dusze wybrane są w Moim ręku światłami, które rzucam w ciemność świata i oświecam go. Jak gwiazdy oświecają noc, tak dusze wybrane oświecają ziemię, a im dusza doskonalsza, tym większe światło roztacza wokół siebie i dalej sięga; może być ukryta i nie znana nawet najbliższym, a jednak jej świętość odbija się w duszach na najodleglejszych krańcach świata (Dzienniczek św. siostry Faustyny).

Współczesny świat tak bardzo pogrążony w ciemnościach grzechu, niewiary, totalnego zagubienia może przerażać. Dlatego to wyznanie Pana Jezusa skierowane do św. Faustyny jest dla nas bardzo pocieszające. Kiedy w przeżywaniu codzienności koncentrujemy się tylko na tym, co nas otacza, możemy ulec złudzeniu, że nie ma już ludzi duchowych, że

większość dała pochłonąć się zmysłowości. Pęd życia spowodowany nieustannym wyścigiem, aby zdobywać, posiadać (dobra materialne, intelektualne, przyjemne doznania, wrażenia), zatacza szerokie kręgi i nawet, jeśli nie chcemy brać w nim udziału, w jakimś stopniu jesteśmy wciągnięci przez niego, aby móc funkcjonować w zastanej rzeczywistości. Trzeba trudyć się, aby zdobyć wykształcenie, konkretny zawód, potem musimy pracować, by mieć środki na utrzymanie siebie, rodziny. To jest oczywiste, ale w tym wszystkim potrzebujemy umiaru. Bardzo pomocna jest zasada poprzestawania na tym, co niezbędne.

DUSZE ODDANE PANU

Słowa Pana Jezusa pokazują nam inny wymiar, niewidoczny dla oczu, a jednak bardzo realny. Pośród zabieganych ludzi, pochłoniętych tylko

zewnątrznymi sprawami, znajdują się dusze, które są całkowicie oddane Bogu, wszystko czynią jedynie z miłości ku Niemu i dla zbawienia innych. Mogą być nierozpoznanane przez otoczenie, egzystując pozornie tak samo jak pozostali. Jednakże treścią ich życia jest być zawsze w komunii z Bogiem i pełnić Jego wolę. To sprawia, że, mimo niedoskonałości, są światłami w ręku Pana, którymi oświeca mroki ludzkich serc. W miarę jak poddają się Jego prowadzeniu, stopniowo je oczyszcza, udoskonala i sprawia, że blask Jego miłości staje się w nich coraz bardziej intensywny, promieniując na innych.

KONIECZNOŚĆ DOKONANIA WYBORU

Św. Jan w Prologu Ewangelii zamieścił słowa, które jednoznacznie ukazują, że Jezus jest światłem świata i

zarazem źródłem, z którego mamy czerpać życie: *W Nim było życie, a życie było światłością ludzi, a światłość w ciemności świeci i ciemność jej nie ogarnęła (J 1,4-5).* Kto szuka prawdy, piękna, dobra i szczęścia, tylko w tym źródle ugasi pragnienie. Poza Nim jest ciemność – uluda życia i namiastka szczęścia. *Na świecie było [Słowo], a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądz ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili (J 1,10-13).* Jezus przyszedł na świat jako Słowo wcielone. Jego zbawcza misja wypełniła się w ziemskim życiu, ale nie zakończyła – nadal prowadzi nas do Ojca, oświeca nasze drogi, abyśmy nie pobłądzili. Każdy człowiek staje przed wyborem przyjęcia lub odrzucenia Chrystusa. W tym względzie nic się nie zmieniło od czasów, gdy Jezus chodził po palestyńskiej ziemi. Kto otworzy się na Jego miłość i świadomie przyjmie Go do swego serca, doświadczy tego usynowienia w Jezusie, na obraz i podobieństwo Którego mamy odtąd żyć.

NAJGŁĘBSZA TAJEMNICA DUSZY

Człowiek przeniknięty nadprzyrodzonym światłem trwa zanurzony w Bogu, doświadczając, że od Niego wyszedł i do Niego powraca. To staje się najgłębszą tajemnicą jego duszy, której świat pojąć nie może, bo ludzie zmysłowi nie rozumieją rzeczy Bożych. Jak to pięknie wyraził św. Paweł: *(...) głosimy, jak zostało napisane, to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują. Nam zaś objawił to Bóg przez Ducha. Duch przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego. Kto zaś z ludzi zna to, co ludzkie, jeżeli nie duch, który jest w człowieku? Podobnie i tego, co Boskie, nie zna nikt, tylko Duch Boży. Otóż myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, dla poznania darów Bożych. A głosimy to nie uczonymi słowami ludzkiej mądrości, lecz pouczeni przez Ducha, przedkładając duchowe sprawy tym, którzy są z Ducha. Człowiek zmysłowy bowiem nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie może tego poznać, bo tylko duchem można to rozsądzić (1 Kor 2,9-14).* Człowiek duchowy, nawet pośród zamętu świata, nie traci ufności, którą położył w Bogu. Czyni to, co do niego należy, co wynika z obowiązków stanu, ale w głębi swego ducha nieustannie wielbi tę Miłość, która jedyna godna jest tego. Ona daje odwagę i moc do przezwyciężenia wszelkiego zła, do stawania w walce o zbawienie innych. Ona sprawia, że ciemność nas nie ogarnia, a nadzieja na spotkanie w wieczności umacnia się każdego dnia.



Renata Czerwińska

Znalazłam moje niebo

„Z Elżbietą zawsze były kłopoty!” – westchnęła kapitanowa Maria Catez, spoglądając w stronę sąsiadującego z ich domem klasztoru karmelitanek – „Może ksiądz ma rację, może rzeczywiście ma powołanie... Ale jak tak można odpowiedzieć hrabinie...”

A było to tak: podczas wieczorku towarzyskiego, organizowanego przez panią Catez, jedna z zaproszonych, hrabina D’Anthès, zaintrygowana, jak to możliwe, że młoda, piękna, utalentowana dziewczyna spędza tyle czasu na modlitwie, zapytała ją, o czym tak długo rozmawia z dobrym Bogiem. A Elżbieta odpowiedziała z uśmiechem: „Ależ droga pani, my się Kochamy!”

W końcu, jak sama mówiła: *Nawet wśród świata można słyszeć Boga w ciszy serca, które chce należeć tylko do Niego!*

Dom Boży

Elżbieta rodzi się w Dijon, w rodzinie wojskowych. Jest żywiołowym, energicznym i upartym dzieckiem, co na przełomie XIX i XX wieku, kiedy uważano, że „dzieci powinno być widać, a nie słycać”, mogło rzeczywiście budzić niezadowolenie. A że jej młodsza siostra, Małgorzata, spokojna i pogodna, stanowi jej przeciwieństwo, nieraz słyszy epitety, że jest „małym diabłątkiem” albo że zostanie posłana do poprawczaka – walizka już przygotowana. W dodatku, kiedy ma zaledwie 7 lat, jej ojciec umiera. Mama, utrzymująca się z renty po mężu oficerze, przeprowadza się z córkami na peryferie miasta, tuż obok klasztoru karmelitanek. Tymczasem nadchodzi przełomowe wydarzenie w życiu Elżbiety: pierwsza spowiedź i komunie święta. Inne dziewczęta zapamiętują jej

zapłakaną, choć jednocześnie uśmiechniętą twarzyczkę i słowa: *Nie jestem głodna, bo nakarmił mnie Jezus.* Po południu mama wraz z dziewczynkami odwiedza karmelitanek. „O, Elżbietko, jakie masz piękne imię! – wołają siostry. – Czy wiesz, co ono oznacza?” „Nie, a co?” „Dom Boży!” „Dom Boży?!” – ta wiadomość zachwyca małą Elżbietę. Przecież wie, co stało się rano... O tym wydarzeniu napisze tak po latach: *Nie mówiliśmy do siebie. Miłowaliśmy się. Moja dusza stała się mieszkaniem Boga, Pan posiadał me serce. Posiadł tak dalece, że od tej godziny, od tej tajemnej rozmowy, od chwili tego boskiego, pełnego rozkoszy obcowania nie mam już innych tęsknot, jak oddać Mu życie, odwzajemnić choć trochę Jego wielką miłość w Eucharystii. (...) O, święty, piękny dniu, kiedy Jezus wszedł do mnie i w głębi duszy pozwolił mi usłyszeć swój Głos...*

Zapomnieć o sobie – to proste!

Osobiste spotkanie z Chrystusem staje się dla Elżbiety impulsem do pracy nad sobą. Pani Catez zauważa, że córka stara się panować nad wybuchami złości, niecierpliwością, zapomina o sobie – jak po pamiętnym konkursie pianistycznym (Elżbieta przepięknie gra na fortepianie, w wieku 13 lat zdobywa już wysokie miejsca), kiedy pierwszą pozycję zajmuje dziecko grające ewidentnie gorzej... ale pochodzące z lokalnego establishmentu. Jak zareaguje Elżbieta? Jak ją uspokoić, pocieszyć? Tymczasem to ona dodaje otuchy zdenerwowanej rodzicielce: „Mamo, wygrała muzyka!”

Jak to możliwe? Kilka lat później Elżbieta wyjaśni: *Może trudne wydaje ci się zapomnienie o sobie. Gdybyś wiedziała, jakie to proste. Wyjawię ci moją tajemnicę.*

Myśl o Bogu, który zamieszkał w tobie i którego jesteś świątynią. To są słowa św. Pawła, możemy im dać wiarę. Powoli dusza przywyka do tego słodkiego towarzystwa, pojmując, że nosi w sobie niebo, w którym Bóg miłości obrał sobie mieszkanie. Wówczas oddycha jakby atmosferą niebieską.

**Należy żyć w towarzystwie
dobrego Boga jak z przyjacielem.
Bóg musi stać się twoją pasją!**

Pani Catez dba nie tylko o wszechstronne wykształcenie córek. Zabiera je często w podróże, szczególnie po południowej Francji. Dziewczęta kochają morze i góry. Widoki zapierające dech w piersiach mówią Elżbiecie o jej ukochanym Stwórcy, który też coraz bardziej ją pociąga. Dlatego, choć żywiołowa nastolatka potrafi być duszą towarzystwa, jej serce jest gdzie indziej. Jedna z koleżanek opowiada, jak podczas spotkania towarzyskiego Elżbieta wzięła ją na stronę i chyba przez godzinę z entuzjazmem opowiadała jej o Bogu. Widząc coraz bardziej zdziwioną minę przyjaciółki, stwierdziła: *Należy żyć w towarzystwie dobrego Boga jak z przyjacielem. Bóg musi stać się twoją pasją!*

Wiem, komu zawierzyłam

Z pewnością jest On największą pasją Elżbiety. Marzy coraz bardziej o wstąpieniu do pobliskiego Karmelu, ale kiedy zwierza się z tego matce, ta reaguje gwałtownym sprzeciwem, co więcej, zakazuje czternastolatce kontaktów z siostrami, ogranicza wychodzenie do kościoła i przyjmowanie komunii świętej. Ostatecznie zgodzi się na Karmel, ale dopiero, gdy córka skończy 21 lat. A na razie... organizuje wieczorki i bale, starając się znaleźć idealnego kandydata do ręki córki. Tymczasem niejeden z młodych ludzi czuje, że ona nie jest dla nich. „Elżbieto, ty widzisz Boga” – mówią. Rzeczywiście, żyjąc w świecie, prowadzi głębokie życie modlitwy – *Pragnęłabym bardzo, o mój Mistrzu, żyć z Tobą w milczeniu* – notuje. – *Ale to, co lubię nade wszystko, to pełnić Twoją wolę, a ponieważ Ty chcesz mieć mnie jeszcze w świecie, poddaję się z całego mego serca, z miłości do Ciebie. Ofiaruję Ci celkę mego serca, niech to będzie Twoja mała Betania; przychodź, by tam odpoczywać, ja tak bardzo Cię kocham.* Choć czas oczekiwania nie jest łatwy, wyznaje: *Jestem spokojna, bo wiem, komu zawierzyłam. On jest wszechmocny. Niech więc kieruje wszystkim, jak Mu się podoba. Ja chcę tylko tego, czego On chce, pragnę tylko tego, czego On pragnie. Proszę*

Go tylko o jedno: abym miłowała Go z całej duszy, lecz miłością prawdziwą, mocną i wielkoduszną! Ta miłość do Boga przejawia się bardzo konkretnie w trosce o innych – w opiece nad dziećmi robotników z pobliskiej fabryki oraz ich katechizacji, odwiedzaniu chorych, śpiewie w chórze kościelnym.

Znalazłam moje niebo

Wreszcie przychodzi wytęskniony moment wstąpienia do Karmelu. Ze względu na panią Catez Elżbieta pozostanie w placówce sąsiadującej z jej rodzinnym domem. Krótki czas postulatu przynosi poczucie spełnienia, bycia na właściwym miejscu, jednak rozpoczęty cztery miesiące później nowicjat jest już czasem swoistej pustyni, walk wewnętrznych. Elżbieta, która jeszcze w świecie doświadczała łatwości modlitwy i łask mistycznych, odczuwa oschłość, trudność w kontakcie z Bogiem, w godzeniu działania i kontemplacji. Spowiednik nie może jej zrozumieć. I ona sama, i przełożeni zastanawiają się, czy Karmel rzeczywiście jest jej miejscem, postanawiają więc wydłużyć jej czas nowicjatu. Przygotowania do ślubów są drogą przez pustynię, pozostaje jej sama wiara – jak pisze o. Andrzej Ruszała OCD, *wiara nie oparta na emocjach, ale na obietnicach Bożych i Bożej miłości, zawartych w Jego Słowie* – oddaje się jednak nieustannie w Boże ręce. Wreszcie w przeddzień ślubów On sam ucisza burzę w jej sercu. Elżbieta napisze potem w liście: *Zdaje mi się, że znalazłam moje niebo na ziemi, albowiem niebo to Bóg, a Bóg jest w mojej duszy. Tego dnia, gdy to zrozumiałam, zapanowało w mojej duszy światło... i chciałabym tę tajemnicę całkiem cicho wszystkim przekazać, których kocham, aby i oni, przechodząc ciężkie chwile, mocno trzymali się Boga.* W innym z listów doda: *Zbyt mocno patrzymy na siebie. Chcielibyśmy wszystko sami widzieć i rozumieć, a nie mamy dosyć zaufania do Tego, który nas otacza swoją miłością. Nie trzeba zatrzymywać się przed Krzyżem i patrzeć na niego samego, lecz, skupiając się na nim w światłach wiary, trzeba się wznosić wyżej i myśleć, że jest on narzędziem, które jest posłuszne Miłości Bożej. Potrzeba tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona.*

Uwielbienie chwały

Elżbieta, przeszedłszy trudy nocy ciemnej, wchodzi coraz głębiej w milczenie wewnętrzne (karmelitańska reguła milczenia zewnętrznego pomaga w otwarciu serca na natchnienia Ducha Bożego), pragnie coraz bardziej kochać, poznawać Boga w Trójcy Świętej, którego w modlitwie zawierzenia będzie nazywać „moi

Trzej”, przyłgnąć do Niego i zjednoczyć się z Nim. W jej poezji coraz częściej będzie pojawiać się motyw zatopienia się w *Świętej Trójcy łono*. Czytając listy św. Pawła, a szczególnie fragmenty z *Listu do Efezjan* o tym, że człowiek został stworzony i powołany odwieczną miłością (por. Ef 1,3-12), aby całym życiem oddać Bogu chwałę, Elżbieta odkrywa swoje nowe imię – *Laudem Gloriam* – „uwielbienie chwały”, jednocześnie też rozumie na nowo swoje powołanie. Podobnie jak kiedyś została zafascynowana imieniem „dom Boga”, tak teraz te słowa zaczynają ją niezwykle porywać. Rozumie, że jedynym, który doskonale oddał chwałę Bogu, jest sam Jezus, że najlepszym oddaniem Bogu chwały jest bycie jak On – ale też zdaje sobie sprawę z tego, że trudno jest to uczynić własnymi siłami. Pisząc do rodzonej siostry – żony i matki – wyjaśnia jednak, że ważne są małe kroki. To przede wszystkim wdzięczność Bogu: *Trzeba dziękować Bogu w każdej chwili za wszystko, co nas spotyka, albowiem Pan*

**Bóg jest w nas i miłość Jego nami owładnęła,
jeśli nie tylko z cierpliwością, lecz
z wdzięcznością przyjmujemy
przeciwności i cierpienia.**

Bóg jest Miłością i dlatego może obdarzać nas tylko miłością. To także kierowanie wzroku na Niego, w codzienności: *Uwielbiamy Boga „w duchu”, to znaczy miejmy serca i myśli utkwione w Nim, miejmy ducha pełnego poznania przez światło wiary. Uwielbiamy Go „w prawdzie”, to znaczy naszymi czynami, albowiem nade wszystko w czynach jesteśmy prawdziwi, a więc mamy zawsze czynić to, co Ojcu się podoba, Ojcu, którego jesteśmy dziećmi.* Tę postawę można w sobie wyćwiczyć poprzez wewnętrzne milczenie, zasłuchanie w głos Boga. Uwielbienie Boga wyraża się także poprzez bezinteresowną miłość do Niego, nie szukanie słodczy, pocieszeń, darów, ale Boga samego. *Trzeba być zakorzenionym i ugruntowanym w miłości, aby móc godnie spełniać obowiązek wielbienia Bożego Majestatu.*

Co jednak, jeśli widzimy, że nie jesteśmy w stanie tego uczynić? Elżbieta pociesza, pisząc: *„Sława Chwały” – to dusza, która wpatruje się w Boga z wiarą i prostotą. (...) „Noc nocy przekazuje wiadomość” (Ps 19,3). O, jak bardzo są pocieszające te słowa! Moja*

słabość, zniechęcenia, ciemności, a nawet moje upadki głoszą chwałę Odwiecznego Boga!

Spotkanie w cieniu krzyża

Elżbieta wzrasta w miłowaniu i uwielbieniu Boga, jednocześnie jednak coraz bardziej podupada na zdrowiu. W wieku 24 lat zapada na nieuleczalną wówczas chorobę Addisona: jej nerki źle pracują, pojawiają się problemy z przyjmowaniem pokarmów, ogromne bóle, osłabienie. Poważny stan zdrowia przyczynia się jednak do tego, że stara się jak najlepiej wykorzystać dany jej czas. Nie chce przysparzać zmartwień mieszkającej nieopodal rodzinie, zapewnia ją, że opieka lekarska jest profesjonalna i wystarczająca. Tłumaczy im, że nie zostaje w swym cierpieniu osamotniona, wszak oprócz współsiostr jest przy niej jeszcze Ktoś: *Istnieje Byt, który jest Miłością i który pragnie, abyśmy trwali w zjednoczeniu z Nim. Mamo, to coś wspaniałego, On tu jest, towarzyszy mi i pomaga w cierpieniu,*

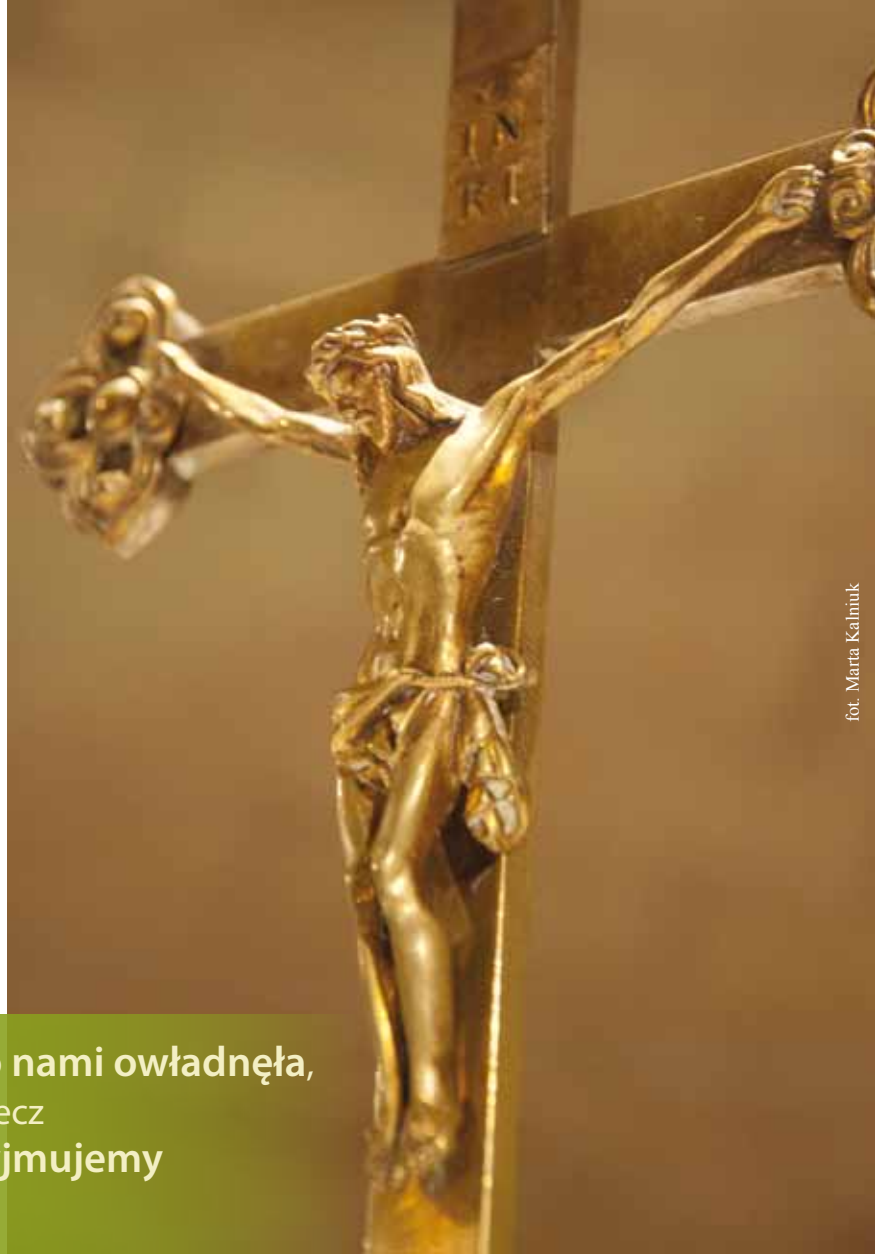


foto: Marta Kalinuk

sprawia, że przechodzę ponad bólem, aby spocząć w Nim. Rób to samo, a zobaczysz, jak wszystko się zmienia. Wierząc, że nic w życiu człowieka nie zdarza się przypadkiem, wskazuje: *Po tym poznać możemy, iż Bóg jest w nas i miłość Jego nami ovladnęła, jeśli nie tylko z cierpliwością, lecz z wdzięcznością przyjmujemy przeciwności i cierpienia. By do tego dojść, trzeba wpatrywać się w Ukrzyżowanego z miłości. Taka kontemplacja, o ile jest prawdziwa, doprowadza niezawodnie do umiłowania cierpienia. Droga mamo! W świetle tryskającym z krzyża przyjmuj wszelkie doświadczenia, każdą przeciwność, każdą przykość. W ten sposób podobamy się Bogu i postępujemy na drogach miłości. Podziękuj Mu za mnie, czuję się tak bardzo, bardzo szczęśliwa! Pragnęłabym udzielić nieco z mojego szczęścia tym, których kocham. Wyznaczam ci spotkanie w cieniu krzyża, by tam nauczyć się sztuki cierpienia.*

Wierz w Jego miłość!

Oslabiona chorobą, trwającą rok i 8 miesięcy, nie może już jeść i pić, czasem nie ma nawet sił poruszać wargami. Tęskni za spotkaniem z umiłowanym Bogiem. Kiedy siostry pytają ją, czy po śmierci będzie tak jak Mała Tereska schodzić na ziemię, by spuszczać deszcz róż, odpowiada żartem, że raczej zaledwie znajdzie się w niebie, rzuci się niczym mała rakietka na łono mych Trzech, gdyż sława Chwały nie może mieć innego miejsca na wieczność i będę zanurzać się coraz bardziej. Po chwili jednak dodaje już całkiem poważnie: *Wydaje mi się, że w Niebie moim posłannictwem będzie pociągać dusze, pomagając im wyjść z siebie samych, by przyłgnęły do Boga prostym i pełnym*

miłości ruchem oraz strzec ich w tym wielkim milczeniu wewnętrznym, które pozwoli Bogu w nich działać i przemieniać w siebie.

9 listopada 1906 r. Elżbieta w wieku zaledwie 26 lat umiera, a raczej – odchodzi do „swoich Trzech”. Jej ostatnie słowa brzmią: *Idę do Światła, do Miłości, do Życia...*

Elżbieta rzeczywiście pociąga – i to nie tylko dusze, które chcą się skryć w cieniu zakonu karmelińskiego. Zachowało się wiele jej listów do osób żyjących w świecie – mamy, siostry, kuzynek – w których otwierała przed nimi fascynujące horyzonty wiary. Swoim świadectwem życia mówi do każdego, pokazując piękno jego powołania do świętości i oddania Bogu chwały, zapewniając, że jeśli ktoś wiernie Mu służy, nie zmarnuje ani chwili. *Umacniaj się w wierze, to znaczy, działaj pod wielkim światłem Bożym, a nigdy według wrażeń czy wyobraźni. Wierz, że On cię miłuje, że On sam chce ci pomóc w walkach, jakie masz znosić. Wierz w Jego miłość, w Jego zbyt wielką miłość, jak mówi święty Paweł: karm swoją duszę wielkimi myślami wiary, które jej objawiają całe bogactwo oraz cel, dla którego Bóg ją stworzył! (...) Jaką radością jest wierzyć, iż Bóg kocha nas tak bardzo, że w nas zamieszkał, czyniąc się towarzyszem naszego wygnania, zaufanym i przyjacielem w każdej chwili. (...) Pozwól się miłować [Bogu]!*

Na podstawie: **Konrad de Meester OCD, Wprowadzenie ogólne do: bł. Elżbieta od Trójcy Świętej, Pisma wszystkie, t.1; podstrona Krakowskiej Prowincji Karmelitów Bosych poświęcona bł. Elżbiecie <http://www.karmel.pl/hagiografia/catez/index.php>**



**Proszę Go tylko o jedno:
abym miłowała Go z całej duszy,
lecz miłością prawdziwą,
mocną i wielkoduszną!**



fot. Dorota Kowalska

Bądź misjonarzem w swoim własnym kraju

ŚWIADECTWO WYĞŁOSZONE 5 SIERPANIA 2014 R.
PODCZAS FESTIWALU MŁODYCH W MEDJUGORIE

Niech będzie pochwalony Jezus i Maryja!

Witam was, młodzi. Chcę powiedzieć, że cieszę się, widząc taką radość. Z waszych serc wypływa życie. Dzisiaj chciałabym podzielić się swoją historią. To opowieść, która właśnie się zaczęła. Dorastałam na Ukrainie, w małej rodzinie, która nie знаła Boga. Moi dziadkowie wyemigrowali z Rosji na Ukrainę, ponieważ wierzyli, że komunizm to najwspanialsza rzecz na świecie i że będą żyli w szczęśliwości. W naszej rodzinie nigdy nie rozmawialiśmy o Bogu. Co ciekawe, czasami skądś wiedzieliśmy, że właśnie będą Święta Bożego Narodzenia i wtedy matka proponowała, by świętować z tej okazji i przygotować uroczysty obiad. Ale moim zdaniem to babcia była najbardziej religijną osobą w naszej rodzinie, ponieważ znała modlitwę *Ojcze nasz*. Pewnego dnia zawołała mnie i powiedziała: „Dziecko, chcę nauczyć cię modlitwy *Ojcze nasz*”.

Pouczyła mnie, że kiedy będzie mi bardzo smutno, kiedy będę przeżywała trudności w swoim życiu, mam pamiętać o tej modlitwie.

Wiele lat upłynęło od tego czasu i – szczególnie, kiedy byłam nastolatką – pojawiała się we mnie wątpliwość, czy Bóg naprawdę istnieje. Mimo tego nawet wśród przyjaciół baliśmy się i wstydziliśmy zadawać to pytanie, ponieważ każdy uważał, że normalni ludzie nie wierzą w Boga. Tak więc jako nastolatka żyłam bez Boga, bez czystości, bez czegokolwiek, co nazywamy godnością. Pewnego dnia, kiedy miałam 17 lat, moja mama poprosiła, bym odwiedziła ją w pracy. Powiedziała: „Siadaj, chcę powiedzieć ci coś bardzo ważnego. Nie przejmuj się, jeśli będzie ci się wydawało to trudne do wysłuchania, po prostu o tym pomyśl. Wiesz, dziś miałam telefon z Kentucky z wiadomością, że wygrałaś zieloną kartę. Ameryka daje 50 tysiącom

ludzi rocznie szansę zdobycia zielonej karty na loterii”. I ja byłam jedną z nich. Odparłam: „Co ty wymyślasz? Przecież nie mówię po angielsku. Wszyscy moi przyjaciele zostaną daleko ode mnie. Nie chcę jechać do Ameryki!”. Ale mama nalegała: „Jedź i zobacz. Jeśli nie będzie ci dobrze, wrócisz”. Co ciekawe, musiałam poczekać, aż skończę 18 lat. Minął więc rok, kiedy 25 czerwca 2002 roku dotarłam do Ameryki, dokładnie w 21. rocznicę objawień Matki Boskiej w Medjugorje.

Tak więc miałam 18 lat i byłam w Ameryce. Bez rodziców, bez kogokolwiek, kto mógłby mi powiedzieć, co mam robić. Zaczynałam wolne życie. Tak naprawdę nie było to jednak życie w wolności, ale w niewoli. Im więcej myślałam o tym, tym bardziej byłam w szoku. Myślałam: „Teraz mam tylko 19 lat, a teraz 20, a obecnie mam tylko 21, co będzie dalej? Nie chce mi się żyć”. I przypominałam sobie modlitwę, której nauczyła mnie babcia. Zaczęłam się modlić i rozważać każde słowo *Ojcze nasz*. Moi rodzice się rozwiedli, dorastałam bez ojca, więc słowo „Ojcze” głęboko

zapadało mi w serce. I nagle dostrzegłam, że moje życie kompletnie się przekształca i przemienia. Zaczęłam prowadzić życie z Ojcem, z Ojcem Niebieskim. To był dla mnie duży krok, droga, którą miałam iść w tym czasie. Nigdy nie miałam też bliskiej relacji z moją matką. Musiałam więc jeszcze nauczyć się, kim jest dla mnie matka, ale to przyszło później.

W tamtym czasie uczyłam się angielskiego, oglądając filmy. Sądzę, że podobnie robi wielu młodych ludzi. Najbardziej fascynowały mnie filmy dotyczące XVII i XVIII wieku, pokazujące kościół katolicki, w którym babcie siedziały i trzymały coś w rękach. Byłam ciekawa, co to jest. Również chciałam coś takiego mieć. Za każdym razem, kiedy w filmie widziałam księdza w sutannie albo jakąś inną religijną scenę, byłam tym zafascynowana, pociągało mnie to. Myślałam sobie – ten ktoś wie coś o moim Ojcu, wie coś o Bogu. Byłam jednak wtedy jeszcze ciągle zbyt skrepowana, by wejść do kościoła, chociaż miejsce mojej pracy – jako fryzjerki – znajdowało się niedaleko kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela. Wstydziłam się, bo zastanawiałam się, co o mnie pomyślą, jeśli nie będę potrafiła się odpowiednio zachować w kościele i to mnie onieśmiało. Byłam zbyt lękliwa, by zrobić dobrą rzecz, ale wystarczyło mi śmiałości na złe rzeczy.

W tym czasie przeprowadzałam się z jednego miasta do drugiego w poszukiwaniu lepszej pracy. W ostatnim miejscu, gdzie pracowałam, poznałam pewną panią. Zachwyciłam się przepięknym medalikiem Matki Bożej, który nosiła. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. Powiedziałam jej, że bardzo mi się on podoba, a ona spytała: „Czy wiesz, kto na nim jest?”. Odpowiedziałam, że Matka Najświętsza, chociaż nic o Niej nie wiedziałam, znałam tylko Jej wizerunek z ikon. Spytałam: „Do jakiego kościoła chodzisz?”, a ona powiedziała, że do katolickiego. Już w tym czasie w mojej duszy pojawiała się myśl, że jeśli kiedykolwiek stanę się religijna, to zostanę katoliczką. Spytałam ją więc, czy może zabrać mnie ze sobą do kościoła. I wtedy pierwszy raz w życiu poszłam na mszę świętą. Pamiętam, że świątynia była pełna ludzi, ale czułam się, jakbym była sam na sam z Jezusem. Bóg przemawiał do mnie w taki sposób, że ciągle jeszcze tego nie rozumiałam. A jednak już wtedy wiedziałam, że to, co dzieje się na ołtarzu, jest prawdziwe. Bóg żywy przychodzi w sakramencie, w Eucharystii.



foto. Marta Kalinuk

kogoś, kto chce z nimi być i się nimi opiekować. Miałam już podpisać zobowiązanie współpracy z organizacją o nazwie Peace Corps of Ethiopia. W tamtym czasie właśnie to chciałam robić, kiedy zrozumiałam, że Bóg mówi mi wyraźnie, że moją misją nie jest Afryka. Moją misją jest Ukraina – mój kraj rodzinny – ponieważ on również potrzebuje ludzi pragnących pomagać. Wtedy przyszedł dla mnie trudny czas, bo musiałam rozeznaczyć, co dokładnie mam robić. Zaczęłam się modlić i spędziłam wiele, wiele godzin na adoracji. W tym czasie rozmawiałam z jednym z moich wujków i powiedziałam mu, że chcę zostać misjonarką na Ukrainie. Zapytał mnie: „To co chcesz robić?”. Odpowiedziałam: „Chcę przynieść Słowo Boże na Ukrainę”. Odparł: „Jeśli chcesz zanieść Słowo Boże na Ukrainę, nie rób tego ustami, tylko czynami. Ukraińcy mają dość pięknych słów, oni potrzebują czynów”. Spytałam go, co powinnam robić. „Najbardziej niezbędna jest pomoc medyczna. Wiele dzieci pozbawionych jest właściwej opieki medycznej. Jeśli zorganizujesz coś takiego – to będzie prawdziwa misja”. Wróciłam więc do modlitwy, do wielu godzin adoracji Jezusa. W tym czasie Bóg przysyłał mi wielu ciekawych ludzi, którzy byli już zaangażowani w misję na Ukrainie, w Rosji i innych krajach byłego Związku

Wkrótce zaczęłam często chodzić do kościoła. Moja mama w pewnym sensie to aprobowwała, nawet podobało jej się, że chodzę do kościoła w niedziele, ale kiedy powiedziałam jej, że jestem tam codziennie, załamała się. Była przekonana, że ktoś musiał mi coś naprawdę złego zrobić, zranił jej ukochaną córeczkę. Powiedziała: „Kochanie, ja to rozumiem, ale wystarczy chodzić na mszę w niedziele”. Odpowiedziałam jej na to: „Mamo, chcę uczęszczać na msze święte, bo czuję, że Bóg próbuje mi coś powiedzieć”. Prawdopodobnie wielu z was pamięta moment nawrócenia, same jego początki. Czujesz się tak, jakbyś potrafił latać, jakby nie było dla ciebie żadnych granic. Masz wrażenie, jakbyś był cały zbudowany z miłości i potrafił robić tylko dobre rzeczy. Tak więc miałam pragnienie w sercu, by zrobić coś naprawdę dobrego i trudnego, by przynieść Bogu owoc poświęcenia.

Zdecydowałam, że zostanę misjonarką i miałam zamiar wyjechać do Afryki, do Etiopii, by pracować z dziećmi chorymi na AIDS, z dziećmi potrzebującymi

Radzieckiego. Zaczęłam myśleć o tym, by rozpocząć wysyłkę kontenerów z lekarstwami czy coś w tym rodzaju albo założyć jakąś małą, bezpłatną klinikę. Porozmawiałam również z moim drugim wujkiem o tym pomysle, a on zauważył: „Valentino, chcesz założyć bezpłatną klinikę gdzieś w Zaporozżu, w miejscu twego urodzenia, ale zapominasz, że w rodzinnej wiosce twojej babci jest szpital obsługujący 46 tysięcy ludzi, który od lat 50. nie był modernizowany”. Było to dość ciekawe spostrzeżenie, ponieważ czułam, że Bóg chce otworzyć drzwi, prawdziwe drzwi. Kiedy odwiedziłam ten szpital, zdałam sobie sprawę, jak poważna jest tam potrzeba dostarczenia leków i sprzętu, szczególnie na oddział ginekologiczny. Bóg prowadził, ale ciągle była duża potrzeba modlitwy, wielu modlitw.

Z tym doświadczeniem, z wszystkimi moimi pragnieniami przyjechałam do Medjugorje. Słyszałam o tym miejscu od tej samej kobiety, która przyprowadziła mnie do Kościoła katolickiego. To ona opowiadała mi o Panu i o Matce Bożej z Fatimy. Powiedziała

też: „Jest miejsce, gdzie Nasza Pani objawia się obecnie”. I kiedy tak mówiła mi o Medjugorze, już jej nie słyszałam, po prostu widziałam tam samą siebie. W 2008 roku przyjechałam na rekolekcje z ojcem Jozo. Były one pełne mocy, w milczeniu, z postem – naprawdę głębokie przeżycie. Kiedy wróciliśmy tu, do Medjugorze, z miejscowości Široki Brijeg, poszłam się pomodlić pod figurą Chrystusa Zmartwychwstałego. To było w ostatnim dniu pobytu w Medjugorze. Chciałam wprowadzić w życie przesłanie Matki Bożej i po prostu modliłam się na różańcu, prosząc, by Najświętsza Pani utorowała drogę oraz rozjaśniła moje rozumienie tego, co powinnam zrobić. Byłam bardzo zafascynowana wszystkim, co się tu działo i prosiłam Maryję, by pomogła mi przyprowadzić tutaj innych młodych ludzi, szczególnie z mojego rodzinnego

była druga grupa, dziesiąta, i tak dalej. Wprawiało mnie w zdumienie to, jak bardzo Matce Bożej zależało na tej misji.

Zrodziły się więc niezależnie od siebie dwie misje. Jedna pod nazwą *Child's of Mercy (Dzieci Miłosierdzia)* rozpoczęła pracę na Ukrainie ze szpitalami, lekarzami, studentami medycyny. Zrozumiałam bowiem, że jeśli nasza misja ma być katolicką, musi opowiadać się za życiem. Druga misja była w Medjugorze i obejmowała młode osoby przyjeżdżające tutaj na pielgrzymki, którym miałam możliwość pomagać. Zaczęło być naprawdę trudno, więc powróciłam do adoracji: „Panie, co chcesz, abym zrobiła? Powiedz dokładnie, a to zrobię. Chcę kierować się Twoją wolą”. I Bóg odpowiedział: „Przyprowadź wszystkich do Mnie”. Tak zaczęła się misja z ukraińskimi lekarzami. Kiedy pierwszy raz

ich, by każdy zrobił to na swój sposób, tak jak potrafi. Byłam zdumiona, widząc ich klękających, płaczących i poruszających wargami podczas tej pięknej, tkliwej modlitwy wypowiedzianej pierwszy raz w życiu. Przybyli z samego serca komunizmu, poświęcili się wcześniej komunizmowi, a tutaj, w Medjugorze poświęcili swoje serca Matczynemu Sercu Maryi. A Jej Serce jest zawsze zwycięskie. Zło nie może się do Niego zbliżyć. I oni zaczęli być łagodni i pełni miłości. Po raz pierwszy chcieli słuchać o życiu, o tym, co to znaczy, że zaczyna się ono od poczęcia. Często koncentrujemy się na drogocennym życiu niemowlęcia w łonie matki, co jest niezwykle ważne. Jednak by pomóc w ratowaniu jak największej liczby nienarodzonych dzieci, ważne jest również poświęcanie uwagi rodzinie i lekarzom. Na Ukrainie każdy ginekolog ma przeciętnie około 20-25 pacjentek dziennie. Około 10 z nich jest w ciąży, a 7 z nich wybiera aborcję. Tak więc bardzo dużo zależy od lekarza, od tego, w jaki sposób rozmawia z pacjentką. Lekarz jest kimś powszechnie cenionym.

Matka Boża rozpoczęła w Medjugorze niesamowitą misję pośród lekarzy. Około 700 ginekologów pielgrzymowało już do Medjugorze ze wszystkich 26 obwodów Ukrainy. Najważniejsze w tym wszystkim jest to, że Matka Boża chce nawrócenia naszych serc. A przemienione serce przynosi owoce. Wielu z tych ginekologów stało się strażnikami życia. Niejeden z nich po pielgrzymce do Medjugorze zdecydował się ponownie zostać matką lub ojcem. A najważniejsze jest, że zrozumieli oni, iż bycie lekarzem jest drogą do świętości.

Ta działalność jest kontynuowana. *Dzieci Miłosierdzia* stają się dużą misją na Ukrainie. Jest to dzieło Matki Bożej. Młodzi ludzie przybywający tutaj przemieniają się w narzędzia w Jej rękach. To niesamowite, w jak prosty sposób Ona nas uczy, jest taką mądrą Matką. Nie zleca nam jakichś niezwykłych rzeczy do zrobienia. Uczy nas po prostu modlitwy, modlitwy sercem, ponieważ rozmodlone serce staje się lampą. Pamiętam jedną z konferencji na rekolekcjach z ojcem Jozo, który mówił, że każdy dzień modlitwy jest jak kropla oliwy dla naszej lampy. Ojciec Pio przekonywał, że modlitwa różańcem jest naszą bronią, orężem w walce przeciwko złemu. A gdy się modlimy z głębi naszych serc, stajemy się ludźmi Ewangelii. Dlatego Matka Boża zachęca do czytania Pisma Świętego. Kiedy je czytamy, stajemy się żywą Ewangelią. Tak postępując, pragniemy oczyszczenia, nasze serce chce być nieskalane, dąży do świętości, która – jak twierdzi Matka Boża – jest powołaniem każdego z nas. Ona chce, byśmy wyrzekli się grzechu. Czasami młodzi ludzie wiedzą, że grzech jest jak zastrzyk prosto w serce. Wydaje się taki słodki z początku, ale wkrótce pojmujemy, że stajemy się jak kamień. Nic nie może już do nas dotrzeć. Matka Boża zachęca do wyznania

grzechów na spowiedzi. A co się z nami dzieje, kiedy przychodzimy do sakramentu pokuty? Zaczynamy pragnąć otrzymania pełni Jezusa. Jak wiecie, wszyscy przybywamy do Medjugorze i jesteśmy zafascynowani faktem objawień Matki Bożej tutaj. To wielki cud. Ale największy z cudów stanie się dziś wieczorem przy tym ołtarzu, kiedy Jezus przyjdzie do nas w Najświętszej Eucharystii, kiedy chleb i wino staną się Jego Ciałem i Krwią. I mogę otrzymać Go, przyjąc do ust, do mojego własnego ciała. I mogę się stać Jego Tabernakulum, noszącym Go. Stać się żywą Ewangelią – jaką On chce, bym była. To jest tak piękne – zrozumieć to. Tego właśnie chce nasza Matka.

Boża Matka wie również, że nasz świat potrzebuje pokoju. Wiemy, że pierwsze przesłanie dotyczyło pokoju: pomiędzy człowiekiem a Bogiem oraz pomiędzy ludźmi. Ale ten pokój nie jest możliwy, dopóki nie zapanuje on w moim sercu. Często chcę pokoju dla twojego, twojego i twojego serca, bo wtedy też poczuję pokój. Ale muszę dbać o pokój w swoim własnym sercu, aż on przyjdzie i sama stanę się pokojem. Pokój jest owocem miłości. A miłość jest czymś, nad czym musimy pracować. Matka Boża daje nam przepis pracy nad sobą: post, chleb i woda – i on jest najlepszy. Wiecie, widzę Medjugorze jako taki szpital ludzkich dusz. Naczelnym lekarzem jest Jezus, a Matka Boża to asystentka. Co często zdarza się w Medjugorze? Operacje – naszych serc. Ohyda grzechu jest trucizną w ludzkim wnętrzu i musi być wyrzucona. Maryja wie, jakiego lekarstwa każdy z nas potrzebuje i jako nasza Matka daje nam je – tych 5 najważniejszych przesłań.

Droga młodzieży, jak cudowną rzeczą jest możliwość życia w tym czasie i chodzenia w tym świetle. Możemy stać się misjonarzami w naszych własnych krajach, w naszych rodzinach. Każdemu, kto chciał jechać do Kalkuty, Matka Teresa mówiła: „Jedź do twojej Kalkuty, w twoim kraju, bądź misjonarzem w swoim kraju”. Tak więc, droga młodzieży, stańmy się misjonarzami, przedłużonymi dłońmi Matki Bożej. I nigdy niczego się nie obawiamy. Bóg Ojciec jest z nami. On jest tym, który daje nam Swego Syna – Jezusa. A Jezus w niezwykle sposób uczestniczy w naszym życiu wraz z błogosławioną Maryją.

O jedno jeszcze chciałabym was prosić: złączmy naprawdę modlić się i pościć w intencji pokoju, aby nasze kraje nie cierpiały od wojen. Byśmy doświadczali radości i ładu w naszych ojczyznach. Matka Boża obiecuje nam czas pokoju. Powiedziała, że Jej Niepokalane Serce zatryumfuje. I niech tak się stanie. Niech Bóg was wszystkich błogosławi.

Valentina Pavsukova
tłum. Joanna Garszka



foto. Tomasz Książczak

miasta. Nic mistycznego się nie działo w tym momencie, po prostu modliłam się na różańcu. Jednak kiedy wracałam już do pensjonatu, gdzie mieszkaliśmy, spotkałam kogoś, kto właśnie mnie szukał. Powiedział: „Valentino, szukam cię już od 3 dni! Muszę ci coś powiedzieć, chociaż pewnie będziesz myślała, że jestem dziwakiem, ale czuję, że nasza Matka wzywa mnie, abym ci pomógł przyprowadzić młodych ludzi z Ukrainy do Medjugorze”. Byłam naprawdę zaskoczona – Matka Boża odpowiedziała na moje modlitwy w przeciągu 10 minut! W tym momencie zrozumiałam, jak wielką wartość ma modlitwa na różańcu. Z początku planowaliśmy tylko jedną grupę młodzieży, ale potem

organizowaliśmy grupę ukraińskich ginekologów, wydawało się to dość zwariowanym pomysłem. Komunistyczni ginekolodzy dokonują aborcji każdego dnia. Nigdy się nie modlą, w życiu nie widzieli różańca ani nie brali udziału we mszy świętej. I oto mamy 45 ludzi w autobusie jadącym do Medjugorze. To było naprawdę piękne! Pierwszego dnia wspięliśmy się na wzgórze Podbrdo, rozdaliśmy im różańce. Usłyszeli tę opowieść i zapragnęli się pomodlić. Odmawialiśmy więc tajemnice radosne i przybyliśmy pod figurkę Maryi. Powiedziałam im: „Matka Boska z Medjugorze zaprosiła was wszystkich tutaj, byście poświęcili swoje serca Jej Niepokalanemu Sercu”. Poprosiłam

ks. Krystian Bótkowski



0 misjach

w Amazonii

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Witam bardzo serdecznie wszystkich zebranych na dzisiejszej niedzielnej Eucharystii. Można by powiedzieć, że na niedzieli misyjnej, bo ze względu na czas wakacyjny również misjonarze korzystają z tych miesięcy i odwiedzają swoją ojczyznę. Mam dziś zaszczyt gościć w waszej parafii. Cieszę się z tej sposobności, że mogę was poznać i podziękować za dotychczas okazywaną pomoc dla misji, a konkretnie też i dla mojej pracy misyjnej. Dziękuję za zaangażowanie waszych księży, którzy poświęcili się, aby zorganizować tę pomoc.

Moi drodzy, jestem księdzem diecezji toruńskiej pracującym na misjach jako misjonarz „Fidei Donum”. Posługuję od dwóch lat w Ameryce Południowej, w Peru, w części amazońskiej. Peru jest krajem cztery razy większym od Polski, ale za to z mniejszą liczbą ludności. To małe zaludnienie utrudnia więc nam, misjonarzom dotarcie do wszystkich małych skupisk ludzkich. Większość ludności, około 1/3, czyli blisko 10 mln mieszka w stolicy. Lima jest położona w części podmorskiej i są to tereny pustynne. Kolejna

charakterystyczna strefa dla Peru to część górską – Andy, które są bardzo wysokie, o wiele wyższe niż nasze polskie góry, bo mają ponad 5 tysięcy metrów wysokości. Klimat w tej części jest bardzo surowy do życia czy do uprawiania czegokolwiek. Niskie temperatury i brak tlenu wywołują chorobę wysokościową. Objawia się ona problemami z oddychaniem i szybkim zmęczeniem organizmu. Za pasmem górskim rozciąga się obszarowo największy teren, o najmniejszym zaludnieniu – *selva*, czyli dżungla. Przez niektórych nazywany jest dorzeczem Amazonki lub Amazonią (choć do samej Amazonki jeszcze daleko). To właśnie w tym miejscu należy szukać mojej parafii. Wikariat apostolski San Ramon, do którego należy moja parafia, zajmuje mniej więcej 1/3 obszaru Polski, a posługuje tu zaledwie 35 księży, z których siedmiu to Polacy (są też księża innej narodowości, np. Hiszpanie, Włosi, Chorwaci, Węgrzy, a samych Peruwiańczyków jest 10). Tak dla zobrazowania tej sytuacji warto się zastanowić, ilu kapłanów pracuje w waszej parafii czy też w waszym mieście i docenić „luksus duchowy i sakramentalny”, jaki mamy w Polsce.

Parafia św. Jana Chrzciciela w Iscozacín – Palcazu, w której obecnie pracuję, ma 3 tys. km², dla porównania – diecezja toruńska ma 5 tysięcy km². Wspominałem, że jest to teren dżungli, więc drogi są tam fatalne, a można by nawet powiedzieć, że ich nie ma. Na terenie całej parafii nie znajdziecie ani jednego kilometra asfaltu, brakuje mostów, a rzeki są dość okazałych rozmiarów i przybierające podczas obfitych opadów. Tak więc podróżowanie i odwiedzanie wiernych odbywa się raczej w porze suchej (od kwietnia do października), kiedy przejazd przez rzeki jest

możliwy dla samochodów terenowych. Parafia posiada około 80 wiosek i mniej więcej tyle samo kaplic lub miejsc, w których sprawuje się sakramenty. Do około 50-60% miejscowości można dotrzeć samochodem terenowym, do innych łodzią, a jeszcze innych – po kilkugodzinnym marszu. Odwiedzanie poszczególnych wspólnot trwa więc nie kilka godzin, ale czasami kilka dni. Bliższe wioski mogę odwiedzać częściej, ale niestety te najdalsze w dżungli tylko raz, albo co najwyżej dwa razy w roku.

Kolejna ciekawostka, o jakiej chciałbym wspomnieć, co dla Europejczyków jest dość dziwne, to brak zjawiska wegetacji. Ciężko tu zaobserwować cztery pory roku, jedynie porę deszczową i... tę drugą, kiedy pada trochę mniej deszczu, ale nie można powiedzieć,



że jest sucho. Bardzo wysokie temperatury (30-40 stopni C) i wilgotność powietrza sięgająca 90% powodują, że dżungla cały czas jest żywa, zielona, ciągle rodzi, nie jest więc tak jak w Polsce, że przychodzi jesień i trzeba myśleć o zapasach na zimę. W Amazonii przez 12 miesięcy można zbierać owoce, łowić ryby, polować na zwierzęta i uprawiać. Bieda, o której tak często możemy słuchać w telewizji, jest związana nie bezpośrednio z głodem, ale z pewną niezaradnością życiową. Mówię oczywiście cały czas tylko o terenie dżungli, bo w górach i miastach sytuacja jest zupełnie inna. To, że natura obdarza człowieka przez cały rok swoimi dobrami, że nie trzeba niczego magazynować, myśleć o zapasach jedzenia czy opału na zimę spowodowało, że Indianie i kolonizatorzy zamieszkujący dżunglę nie myślą, nie



martwią się przyszłością – ani tą dalszą, ani też tą bliższą.

Duszpasterstwo i praca misyjna polegają więc nie tylko na sprawowaniu sakramentów i głoszeniu Ewangelii, co jest rzeczą oczywistą i nie trzeba tego tłumaczyć, ale także na niesieniu pomocy socjalnej. Kontynuując pracę rozpoczętą przez jednego z polskich misjonarzy, prowadzę przy parafii rozmaite dzieła charytatywne (Caritas parafialny, aptekę, radio), ale największym przedsięwzięciem jest prowadzenie szkoły podstawowej i przedszkola.



Obecnie w naszej szkole uczy się około 80 dzieci, docelowo chcemy mieć nawet i 300. Wraz z radościami wychowywania dzieci spotykamy się także i z trudnościami budowy i dokończenia ostatnich prac. Jak zawsze głównymi przeszkodami są brakujące fundusze. Dotychczasowe dzieła, jakie są realizowane w mojej parafii, ale też i w innych miejscach naszej diecezji, to w większości zaangażowanie wiernych z Polski. Dziękując w imieniu wszystkich powierzonych nam wspólnot misyjnych, polecam pamięci modlitewnej dotychczasowych ofiarodawców, jak również przyszłych, którzy zechcieliby otworzyć swoje serca i zatroszczyć się o los dzieci z Amazonii. Brakuje im często prądu, ubrań, podręczników, ale też i miłości. W najbliższych planach parafialnych mamy dokończenie domu nauczyciela, wybudowanie od podstaw ostatniego pawilonu szkolnego wraz z kuchnią, stołówką, gabinetem dyrektora, dwiema salami lekcyjnymi i biblioteką. Kiedy tego dokonamy? Czy w ciągu roku,

dwóch, czy dziesięciu lat, wszystko zależy od Pana Boga, bo to Jego dzieło, i ofiarodawców. Bardzo dziękuję za dotychczasową pomoc. Chciałbym was też zapewnić, że Peruwiańczycy są bardzo wdzięczni Polakom – nie tylko misjonarzom, ale i świeckim. Tylko w tej jednej diecezji mamy wybudowanych kilka szkół dzięki wsparciu z Polski. Prócz tego domy dziecka, szpitale powstają właśnie dzięki waszej pomocy. Jako misjonarze jesteśmy tylko przedstawicielami, wykorzystujemy te środki na miejscu. To jest coś trwałego, coś, co zostaje na zawsze. Jako misjonarze jesteśmy tam na jakiś czas, pracujemy, ale za parę lat nasze zdrowie już nam na to nie pozwoli i zmienimy miejsce pobytu. A te dzieła pozostaną. Polecam się waszej modlitwie i ofiarności.

Homilia wygłoszona 28 września 2014 r. w parafii pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w Toruniu. Tekst został autoryzowany.

Zdjęcia ze str. 30-32 pochodzą z archiwum autora.

Osoby, którym leży na sercu troska o dobro drugiego człowieka, zachęcam do współpracy.

ks. Krystian Bólkowski
 Proboszcz parafii San Juan Bautista
 en Iscozacín-Palcazu
 e-mail: krystian.bolkowski2@wp.pl

Konto złotówkowe
Bank Zachodni WBK
88 1090 1506 0000 0001 1155 3250
 Krystian Bólkowski
 ul. Sarnia 9, 87-00 Toruń



NASZA OFERTA WYDAWNICZA

REKOLEKCJE CHARYZMATYCZNE

O. ENRIQUE PORCU O. ANTONELLO CAEDDU

- DUCH ŚWIĘTY ZSTĄPI NA WAS I OTRZYMACIE JEGO MOC
- ... SZUKAJCIE TEGO, CO W GÓRZE
- NIE DAŁ NAM BÓG DUCHA BOJAŹNI ...

MP3 DVD



O. JÓZEF WITKO OFM MP3 DVD

- UZDROWIENIE MIĘDZYPOKOLENIOWE
- BŁOGOSŁAWIEŃSTWO I PRZEKLEŃSTWO
- DOŚWIADCZENIE DUCHA ŚWIĘTEGO

KS. JOHN BASHOBORA

- PRZYJDŹCIE DO MNIE WSZYSCY... MP3
- WSTAŃ I CHODŹ! MP3
- ... W MOCY PRZEJAWIA SIĘ KRÓLESTWO BOŻE MP3 DVD

DWUMIESIĘCZNIK „POŚLANIE”



ciekawe artykuły świadectwa
 wywiady konferencje

W ostatnim numerze m.in.:
 Jezus chce wejść w Twoją ciemność
 Krzyż drogą zbawienia
 Nie zatracić Boga żywego w sobie cz. II

ZAPRASZAMY DO PRENUMERATY

Pismo można zamówić telefonicznie, mailowo, listownie, a także w naszym sklepie internetowym. Następnie należy wpłacić na nasze konto podaną kwotę (cena za pismo + koszty przesyłki). Po otrzymaniu wpłaty zrealizujemy Państwa zamówienie.

Opłata za prenumeratę półroczną: **13,50 zł** (+ koszty przesyłki)
 (całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **19,50 zł**)
 Opłata za prenumeratę roczną: **27,00 zł** (+ koszty przesyłki)
 (całkowity koszt prenumeraty z kosztami przesyłki: **39,00 zł**)

KOSZTY PRZESYŁKI:

ilość egzemplarzy	koszt przesyłki
1 - 3	2 zł
4 - 9	4 zł
10 i więcej	7 zł

Katolickie Stowarzyszenie Ewangelizacyjne „Poślanie”

skr. pocztowa nr 100, 87-101 Toruń 3

e-mail: sklep@poslanie.pl www.poslanie.pl

tel. 692 387 428 (pon. - pt. w godz. 9:00 -17:00)

nr konta bankowego: 27 1940 1076 3044 3244 0000 0000

**Po każdym naszym zwycięstwie nad szatanem
Bóg jest uwielbiony, bo Jego żołnierze
odniósł tryumf nad wrogiem orężem łaski.**

bt. Michał Sopoćko